Nr. 325 W Lwowie, Środa dnia 27. Listopada 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie . .	3 złr. 75 centów
	miesięcznie . .	1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie		
	w państwie Austrjackiem .	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemieckiej	3 talary 16 sgr
	„ Szwecji i Danji . .	6 „
	„ Francji	21 franków
	„ Anglii Belgji i Turcji .	15 „
	„ Włoch i księstw Naddun.	13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro administracii „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). **Ajencja dzienników Piątkowskiego** nr. 9 plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue Jacob 13. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wahllfischgasse i A. Oppelik. Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 27. listopada.

— (Z Węgier. — Malarz Brandt, ziomek nasz.)

Z pola polityki właściwej nie mamy nic zgoła nowego, żadnych nawet nowych szczegołów do doniesienia.

W sejmie węgierskim oczyściło się powietrze, — daj Boże, aby istotnie i na zawsze. Musi teraz nastąpić zmiana w stronnictwach, pewność, stałość, która dla nas najprzyjemniejsze wywrze skutki. Ta niejasność wewnętrznych stosunków w łonie Madiarów, zmuszała ich opierać się o Wiedeń a nawet o Berlin, z krzywdą wielką dla nas i dla miru w Austrji. Teraz to może się zmienić.

Natomiast mamy na innem polu najweselszą nowinę. Po Matejce drugi już nasz ziomek staje do rzędu najznakomitszych Europy i sztuki nowoczesnej mistrzów — pan J ó z e f B r a n d t w Monachium. Maluje na wystawę wiedeńską obraz historyczny „Bitwa pod Wiedniem“, chwilę, kiedy Sobieskiego usarze rozbijają lewe skrzydło Turków, torując pole Niemcom w centrum i na drugiem skrzydle. Korespondent *Nowej Pressy* z zapałem pisze o tem dziele naszego ziomka, „Polaka“, tak co do kompozycji i wierności historycznej jak i malowania, i zapewnia, że „na wystawie wiedeńskiej będzie jaśniało jako jedno z najznakomitszych dzieł nowoczesnego malarstwa.“

Naród nasz żyje, kiedy takie dzieła tworzy! Jeszcze Polska nie zginęła! Tem dzielniej zabrzmi ten okrzyk, kiedy i w naszej sali sejmowej po długiej stęchliznie powiał w poniedziałek wiatr świeższy.

Sprawozdanie sejmowe.

Dalszy ciąg posiedzenia XII., d. 25. listopada.

(C. d.)

Po mowie ks. Szaszkiewicza i opuszczeniu Izby przez niego i przez 17 posłów ruskich zabrał głos poseł ks. Kaczała (z trybuny):

— P. ks. K a c z a ł a. Mynuwszoho roku układałyśmo w adresi podjaku Najj. Panu za założenie akademii nauk w Krakowi i zistawałyśmo w najlipszoj nadiji, że rozszyrenie autonomii w naszim krajn nastupyt. Nyni czuju tilko sami skarhi, i tak np. na toje, że naszyi uchwały, jak to pry otworeniu sojmu ks. marszałek skazaw, do sankcji cisarskoi ne buwajut predkładani, i kotoryi, jak to piznijsze p. Krzeczunowycz skazaw, hdeś tam aż za hrobom sankciju otrymajut. Ałe w samoj riczy adres nyniszny jest dowodom naszoho sumnoho położenia. Zapytajmo sia sebe odnakoż czy my sami do toho samoho położenia ne pryczynyły sia. Proszu stańmo tilko na stanowysku Austrji. Austrja składaje sia ne z jednoi Hałyczyny, ałe z bilsze kraiw koronnych, kotoryi majut swoi prawa historyczni i narodnyi, kotoryi majut swoju okremisznu historyju, zwyczaji, obyczai, jazyk i okremisznyi narodnosty, kotoryi na jeden sposib uprawlaty (rządzić) ne można. Wprawdi wyreczeno w r. 1848 zasadu riwnouprawnenia, ałe taja zasada została tilko na paperi, bo w praktyci wymirjano sprawedływiśt wedla riznych mir. Wsiuda peremahała centralizacyju, chotiacza uszczasływyty narody i kraji swobodoju na jedno kopyto prykrojenoja, nawet chotiajby uszczasływlenie mało nastupyty za pomoczeju sudiw wojennych i kryminałów, jak to wydymo np. w Czechach.

Otże panowe, to były pryczyny, dlaczoho Austrja wid r. 1848 ne skripyła sia. Ona ne skripyła sia dlatoho, poneże syły narodiw zużywały sia w sporach meżynarodnych, a Austryja w słabosty, wypadkam, jakii ju zaskoczyły w r. 1859 i 1866, operty sia ne buła w stani.

Koły pered 2 litami zanosyło sia na wijnu meże Nimciamy a Francyjeju, w hroznoj toj chwyły widozwawsia monarcha do narodiw i wyskazaw swoju wolu, aby stosunki krajiw koronnych i narodiw w skład Austrji wchodjaszczych, uporjadkowanyi zistały w duchu zhody, prytim aby udosyczyneno wsim słusznym żadaniam narodiw. Wola taja monarchy czekaje jeszcze do nyni na wwedenie w żytie. Austryja ne skripyt sia, doki interes państwa s interesamy krajiw koronnych, a prawa historycznyi państwa z prawamy historycznymy narodiw do sohłasyja i harmonii prywedenyi ne zistanut. Tu panowe ne pomih dualizm, tu ne pomoże i trializm, tu treba wsestoronnoho zahodżenia.

Do perewedenia toi tak wysokoi zadaczy (zadania) pokłykaw monarcha ministerstwo Hohenwarta, to jest mużiw, kotoryi buły perekonania, że tilko toje państwo może spokijno spohladaty w buduczniśt, kotoroje na swobodi i riwnoj sprawedływosty dla wsich jest operte. Reskrypt Najj. Pana do sojmu czeskoho z dnia 12. wereśnia 1871 buw toju porukoju, że ministerstwo wstupyt na tuju dorohu, na kotorij i reszta narodiw swoich praw dostupyty mała.

Tak samo i nadanie ministra dla naszoho kraju.

Własne toje ministerstwo chotiło widdaty *summ cuique* (co się komu należy), to jest państwu, szczo do rozwytja państwa, a krajam koronnym, szczo do ich rozwytja jest neobchodymo potribnym. Tak toje ministerstwo starało sia, aby Austrya stanuła na podstawach praw narodiw w skład jii wchodjaszczych.

No koły chodyło widdaty 'prawedływośt' i Sławianam, własne tohdy powstała protyw tomu w ministerjum sylna opozycja. Tak powstała sylna walka. Walka taja ne buła odnakowoż walkoju Sławian z Nimciami, no walkoju autonomistiw z centralistami, walkoju swobody s newołeju.

To buło położenie, w jakim mynuwszoho roku układałyśmo nasz adres. Zachodyło tu pytanie, po kotoroj storoni majemo stojaty; po storoni autonomistiw, czy centralistiw? po storoni pryjatełej swobody, czy pryjatełej newoli? Odpowid' ne buła somnitelna (wątpliwa), i sojm nasz wyrik pamiatnyi słowa, szczo J. c. k. Myłist' może rachowaty na szczyroje i sylnoje popertje z naszoj storony, tj. pry pereprowadżeniu rozszyrenia autonomii i wsestoronnoho pohodżenia.

Takij małyśmo adres mynuwszoho roku. Tu chodyło o wsestoronne załahodżenie i rozszyrenie autonomii, dlatoho i my rado za tym adresom hołosowałyśmo.

Chodyło tu o popertje ministerstwa autonomicznoho.

S takim adresom jide nasza delegacja do Widnia, i zastaje — centralistiw.

W takim położeniu riczy treba było konieczno, aby opozycja wsich krajiw buła postupyła solidarno, a akcja w tim składi wskazana buła: ne wstupyty do Rady państwa. Ani pid najbilszym natyskom centralistiw pry wyborach, a nawet pid terrorystycznym wplywom, ministerstwo ne bułoby w stani Radu państwa prywesty do skutku, bez delegatiw krajiw opozycyjnych, tj. tych, kotoryi krywdyt konstytucja. Ministerstwo bułoby musiło swij program do kosza abo w oheń kenuty — a nastupyloby abo powernenie Hohenwarta, abo bułoby ministerjum uhodowe.

Jesłyby naszi delegaty toje położenie buły zaraz z poczatku dobre piznały, i do Rady państwa ne wstupyły, toj prykład buwbu naślidowanyj takoż czerez delegatiw z inszych krajiw. Pozwolim, że chtoś by buw tam nawit i pryjszow, to takaja Rada państwa, hde nema Czechiw, hde nema delegatiw Hałyczyny, ne buła by sia mohła utrymaty.

A szczoż robiat centrały w tak krytycznim dla sebe położeniu? Ony wydiaczy sia pobytymy na dorozi wyboriw, starajutsia jakim inszym sposobom ratowaty — np. za pomoczju zasady: *divide et impera.* Naszym wskazujut to na rezolucju, to na miuistra; Dalmatyńciam na to abo owo.

Zdawało sia, że nasza delegacja wże mała czas piznaty centralistiw, a prynajmnij, że ne zabuła historji naszoj rezolucji, i że ne dast sia tak łehko złowyty w nastawłeni syłki.

Stało sia odnak inaksze. Po upadku Hohenwarta nasza delegacja w samij riczy mohłaby buła skazaty, szczo na kotoru storonu prychyłymo sia, i ministerstwo i Rada państwa musyt piznaty, że decyzja jest w naszych rukach. W takim wypadku i Rada państwa i ministerstwo musiłyby nam buty wdiacznymy, i zdawałoby sia, szczo nam niczoho widmowyty ne bułyby w stani. Otże delegacja nasza, kotora wysłana buła zo sojmu z adresom, opuszczaje opozycju, opuszczaje Hohenwarta, opuszczaje ministerstwo autonomicznoje, i wchodyt do Rady państwa, szczoby poperaty ministerstwo centralistyczne!

Nyni pokazuje sia, szczo ustawy naszi do sankcji nie predkładajut sia, w kraju panuje neporjadok, neokresłenyj, neoznaczenyj zakres administracji itp.

Ałe moi panowe, to sut tilko skutki tych pryczyn, kotoryi samiśte spowodowały, a kto chotiw takich pryczyn, toj także i takimy skutkamy zadowolniaty sia powynen. Teper majemo żal do centralistiw, a odnakoż znaty mohłyśmo. szczo po centrałach niczoho nadijaty sia ne było można.

W adresi osobno rozwodymo sia nad tim, że sprawa o rezolucji roztiahaje sia bez kińca.

Naj meni bude wilno skazaty *inter parenthesim* szczo i my w tim sojmi małyśmo rezolucju. Rozumiju tu wnesok posła i wicemarszałka Ławrowskoho. Pytaju sia, szczo sia stało z toju rezolucju? Sojm sobi z neju taksamo postupyw, jak Nimcy z naszoju rezolucjeju. Otże sojm widsyłaje jii do Wydiłu krajewoho, a Wydił krajewyj do ankiety, ankieta obraduje nad neju, i protokoł obrad predkładaje nazad do Wydiłu krajewoho. Zdawało się, że Wydił krajewyj sformułuje wnesok i predłożyt Wysokomu sojmowy do załahodżenia, a każu: zdawało sia, i pryznaju szczo buwjem w błudi, i szczo mały słuszniśt' tyi, kotoryi kazały, że z toi muki chliba ne bude.

Czekałyśmo, ałe czohośmy sia doczekały? Otoż Wydił krajewyj daje tyi materjały drukowaty, rozdaje ich w sojmi, sojm pryjmuje tacite i tak sprawa naszoj rezolucji pohrebenna.

Ne dywujte sia panowe, że jeszcze nyni pojawlajut sia wneski jak np. ostatnij wnesok p. Kowalskoho. To jest skutok toho postupowania sojmn. Ja toho wnesenia ne pidpisawjem, bo chotia jeśm Rusynom, to jeśm takoż Sławianynom. Prawda jako Rusyn, jesłybym stanuw na jakimś stanowysku hałyckoho Rusyna, musiwbym iduczy konsekwentno, tak sobi postupyty jak postupyły tyi, kotoryi wnesok toj podpysały. Odnakoż jako Sławianyn musiwjem sia zapytaty: Kto jest za bezposerednymy wyboramy? czy żadajut ich Sławiane, czy centralisty?

Okazało sia, że żadajut ich centralisty, aby swoju władżu bilsze nad Sławianamy roztiahnuty. To buło powodom, dla czoho ne pidpysawjem. A moi pp., ne dywujte sia! Wnesok p. Kowalskoho, ne jest niczo innoho jak i słowa tych, kotori meży wamy czasto dajutsia czuty: czerez Nimciw z Nimciamy! (Brawo!) To jest ta sama politvka. Ałe skazawszy to *intra parenthesim* idu dalsze. Szczo sia dije w Radi państwa z rezolucyju naszoho sojma? Oto jedno i to samo szczo dawnijsze! Ide ona wid Anasza do Kaifasza, bo chodyt Nimciam o toje, aby sprawu tuju tilko perewołoczyty a potom aby nyszczo ne daty. Prychodyt rezolucyja nawet na porjadok dnewnyj, i szczoż z neju roblat? Oto z dnia na deń ju widkładajut i każut naszym delegatam, szczo treba na pered uchwałyty, zawotowaty ustawu o bezposerednych wyborach z musu, *Nothwahlgesetz.* Muszu skazaty na chwału naszych delegatiw szczo za tym wneseniem ne wotowały. Ałe ony wstupyły do Rady państwa i tym sposobom Radi państwa zrobyły możływym szczo ta ustawa zawotowana zistała. Ta ustawa jest takoż owoczem naszoi delegacyi, ta uchwała perechodyt czerez obi Rady, wyższu i nyzszu, otrymuje sankcyju, pereprowadżajut sia wybory, a koły wybrano za pomoczyju chabrusiw, delegacyja jawyt sia w Radi państwa, Nimci znowu hołos pidnosiat i każut: „Ne potribujemo was bilsze, abo woźmit szczo wam dajemo, abo ne damo wam niczoho“. (Brawa i oklaski).

Tak wypłaczajut sia Nimci za to szczo im zrobyłyśmo prysłuhu, i tak panowe owocz naszoi delegacyi i truda ciłorocznoho, to jest onaja ustawa o bezposerednych wyborach, wysiacza jako mecz Damoklesa nad sojmom i krajom, i druhij, elaborat, kotoroho, jak pidnis p. Skrzyński, dla samoi finansowoi storony, pryniaty ne można.

Inszyj buwby owocz, koły by nasza delegacyja ne buła wstupyła do Rady państwa i ne pidperała centralistiw. Tohda ne rozwodyłybyśmo tych żaliw, że naszi ustawy ne sut predkładani do sankcyi i że teper musymo żadaty pomoczy wid Najjaśn. Pana; tohdy i samo prawytelstwo musiłoby sia z namy rachowaty! Odnakoż sut i takii, kotoryi każut, że aż nyni wstupyłyśmo na prawdywu dorohu wid czasu wstupłenia do Rady państwa, a zatim jesły ta doroha jest prawdywa, to taja zijszłoho roku buła fałszywa. Koły ustawa nasza ne buła predłożona do sankcyi za Belkredoho i Hohenwarta, musiłyśmy żali rozwodyty jak nyni, ale szczoż z toho? My sprawdi Belkredoho poperałyśmo, ałe zarazom poperałyśmo i Herbsta i Giskru; poperałyśmo sprawdi potim i Hohenwarta, ałe zarazom i centralistiw. (Brawo!)

To jest obraz naszoi polityki i stałosty na dorozi polityki. Jabym sia teper zapytaw: czy nam chotiły centrały szczo daty, prynajmnij to szczo w elaborati stało? Już, że ustawy naszi do sankcyi ne predkładajut sia, i jak w ostatnij hodyni dowidawjemsia, że obiciowano daty ministra, jesły rezolucyja zistane cofnena, to ne jest to świdoctwom, aby chotiły nam szczo daty. Tak moi panowe, ony tilko widwołoczajut i widwlikaty budut, aż pryprowadiat do bezposerednych wyboriw, a potim ne dadut wam nic. (Brawo i oklaski.)

Bezposerednyi wybory, budut panowe ne dla toho, że ich chocze p. Kowalskij abo innyj, ałe dlatoho, szczo wstupyłyśmo do Rady państwa i poperłyśmo centralistiw. Pokłykujete sia panowe w adresi na mowu tronowu. Ja tak jak p. Skrzyński maju ciłu ufnist do osoby monarchy i dla Neho lojalnosteju pereniatyj jeśm. Ałe ne potreba nam zapomynaty, że reskrypt do czeskoho sojmu buw takoż słowom od tronu. Zapytuju sia: szczo sut mowy od tronu? To sut prohramy ministriw, a ministry ich układajut, i jakij minister, takii i mowy wid tronu. Jesły wykonaniu tych słiw od tronu nyniszne ministerstwo potrafyło pereszkodyty, to hdeż je poruka, że bude chotiło daty toje, szczo wam pryobiciało? Sprawdi p. minister Unger skazaw, że chocze zahodyty Hałyczynu, poneże uważaje ju za najsylnijszu oboronu protiw federacyi. Otże tu jest suk, dlaczoho ony chotiat zahodyty Hałyczynu. Oto dla toho, bo federacyi bojat sia. Pytaju sia: czym buła Austryja aż do roku 1848? Austryja koły buła napastowana wid Turkiw, koły i inszi narody wid nych buły napastowani, tohdy łuczyły sia razom pid odnu dynastyju, protyw spilnomu nepryjatelowy, — ałe tyi narody na zrikały sia tym samym swojei narodnosty, no owszem swoi prawa historyczni zachowaty chotiły.

Sprawdi, potim centralizacyja pereważała — ałe narody wse upomynały sia o swoi prawa, i Austryja aż do r. 1848 buła federacyjeju mnohych krajiw koronnych.

Chodyło dalsze o toje, aby tuju federacyju udoskonałyty, i toje szczo centralisty popsowały, poprawyty, usunuty, i potim prawa historyczni narodiw do harmonii pryprowadyty. Własne toho sia obawlały centralisty, bo tym samem utratyłyby swoju hegemoniju. Bojut sia toho namirenia federacyji, nazywajut jeho straszływym i prystajut nawet na pozorne zahodżenie s Hałyczynoju, aby tilko inni narody mohły lipsze prytysnuty.

Otże panowe, zahoda z naszym krajom małaby sia staty cinoju, za pomoczju kotoroi małaby buty reszta krajiw widdana pid nohy centralistiw. Pytaju sia, czy hodyt sia tak postupywaty?

Ale panowe skażete, a może prynajmnij znajszłyby sia takiji, kotoryi by skazały: „my dlatoho wstupyły do Rady państwa, bo to je w interesie Austryi, a w interesi naszoho kraju je pidperaty Austrju, doki nasz byt pry nij zabezpeczenyj bude Naj i druhyi poprychodiat, i upimnut sia o swoi prawa i o swij byt.“

Duże to je krasno i ja sia w połni na toje sohłaszaju, ałe napered skażu, szczo wy panowe i delegacyja nasza ne wełykoje wynesła zaochoczenie dla druhych, aby tam piszły. A po druhe, jesły choczete Austryi, to powynnyśte poperaty tych, kotoryi toje także chotiat. I tak Czecham hrozyt dokił germanizacyja; toż ony szczyro musiat chotiły Austryji, aby tilko ich narodnist i prawa ich korony buły zabezpeczeni. To je też włastywe stanowysko austryjskie, i jesły my ne choczem, aby Austryja z toho stanowyska spała (spadła), to powynnyśmo sia razom z opozycyjeju protiw centrałam złuczyty Tym czasom diłaje sia protywno. Nasza delegacja opuszczaje opozycyju, i poperaje tych samych centrałiw, kotory wże kilka razy mały prawytelstwo w rukach, ałe ne tilko szczo Austryi ne skripiły, no szcze za każdym razom osłabyły. (Brawo.). Delegacyja nasza poperaje partju, kotorij na skripłeniu Austrji ne załeżyt, kotora, szczo jeszcze hirsze, oczy obertaje do Berlina, a ruki wytiahaje do Bismarka. Panowe! poperajuczy tuju partyju, czy możemo skazaty, szczo my diłajem w interesie Austryi? Ja każu: ni. Poperajuczy tuju partju, poperajemo germanizacju, toj *Drang nach Osten*, kotoryj tilki sławiańskich pożer płemen i ich pochlanuw. (Brawo).

W takim składi riczi należyt nam pokienuty wsiaku sympatju i antipatju, bo toje je najhirsze w polityci; ałe należyt sia chołodno zastanowyty, czoho sia wid Nimciw Sławiane zahałom (ogółem) a Polaki osibno spodiwaty majut, a dalsze, czy my Rusyny możemo krok w krok za wamy postupowaty.

Otwit na toje pytanie daje nam historja. Historja faktamy wykazuje, szczo ciła nyniszna Pangermania buła Sławianamy zameszkana. Buły to Wendy, kotoryi diłyły sia na mnoho szczepiw. Buły tam szcze Serby, Obotryty, Wilcy w Pomeranji, Łużaki i t. d. Zapytuju sia hde podiły sia tyi narody? Utonuły w nimeckim morju, a dlaczoho sia tak stało? Wszak Sławiane czisłom (liczbą) i odwahoju buły sylnijszi wid Nimciw, ałe Sławiane ze soboju wadyły sia, bez solidarnosty wystupowały, kożdyj szczep swoho osobnoho pylnowaw interesu, a szczo hirsze, ne oden szczep łuczyw sia z wrahom i z nym razom stawaw do walki na protiw bratnim Sławianam. To też oden po druhym tratyt swoju nezawysymist, ide służyty wraham, aż doki ciłkom ne zahynuw.

Sut lude, kotori każut, szczo Sławiane dały sia zgermanizowaty czerez wyższu cywilizacju nimecku. Historja szczo innoho o tim powidaje. Panowe znajete pewne historju nimecku, i czytałyśte tam pewne o „Albrecht der Bär“ i „Heinrich der Löwe“. Ałe znajete, dlaczoho ich tak nazwano? Oto dlatoho, szczo mordowały Sławian, tak jak medwid morduje abo łew. (Brawo). Albrecht prowadyt strohii wijny protyw Wendam i zawojuwuje Brandeburg. W serednich wikach ciły kryżackii wyprawy sia robyły do zawojowania sławiańskoi zemli meże Elboju i Odroju. Wynyszczeno ciły kraji a w tyi bezludnyi storony naprowadżeno kolonistiw z nad Renu. Podibno rozszyrjały Nimci swoi pidboji i dalsze, i starały sia ich okrasyty

---

Teatr.

(*Wesołe kobiety Windsoru, komedja Szekspira.*)

Przyzwoitość jest rzeczą konwenansu, moralność jest prawem natury. Tak samo jak istnieje hygiena ciała, istnieje również hygiena duszy, i tę nazywamy moralnością. W głównych zasadniczych prawach swoich hygiena ta wszędzie jest niezmienną i gdziekolwiek jeden człowiek, lub cały naród uchyla się od tych praw, natura mści się na nim, a raczej karze go według odwiecznego kodeksu swego Przeciwnie przyzwoitość jest zmienną jak moda, i jeśli nieraz bywa na usługach moralności, to zdarza się jednak często, że ta pokojówka pod wykwintnym płaszczem swoim przemyca rzeczy niemoralne.

Nasza przyzwoitość dzisiejsza nie jest przyzwoitością angielskiego narodu z czasów królowej Elżbiety, nie jest przyzwoitością wesołych kobiet Windsoru. Chciałbym, aby moralność nasza była moralnością owych kobiet.

Nasza przyzwoitość jest bardziej pachnącą, nosi rękawiczki, nie pozwala śmiać się zbyt głośno i serdecznie. Razi ją dosadne, ale rubaszne porównanie, śmiały obraz, na wpół lekką nieprzysłonięty gazą, która ma czynić zadosć wstydliwości, a dogadza lubieżności, żart otwarty, strzelający hucznie, a nabity nieszkodliwym śrótem. Nasza przyzwoitość to nie gospodyni, co zaglądnie do chlewa i obory, i nierogaciznę nazywa po imieniu, jest ona raczej elegantką, co gotowa umrzeć prędzej niż zjeść czosnku, ale gdy będzie chodziło o pokosztowanie zakazanego jabłka, to się z wężem doskonale rozmówi po francuzku.

Bądź co bądź przerobić jej na prędce niepodobna i potrzeba stosować się do jej wymagań, aby nie zwrócić przeciw sobie jej potężnego wpływu. Dla tego byłbym zdania, że przedstawiając komedje Szekspira na naszej scenie należy w niektórych miejscach okrzesać bardziej rażące naszą przyzwoitość żarty, rozumie się w taki sposób, aby treść na tem nic nie straciła.

P. Urbański nie zrobił tego. Ponieważ już mowa o tłumaczeniu, więc trzeba powiedzieć, że jeśli w niektórych ustępach odznaczało się przyjemną werwą i dosadnością wyrażeń, to w bardzo wielu innych naszpikowane było grubemi błędami i dziwactwami. Błędy rozpoczynają się od samego tytułu, który powinien brzmieć nie: „Wesołe kobiety z Windsoru“, ale „Wesołe kobiety Windsoru“, ponieważ tu mowa nie o jakichś kobietach, które przyjechały z Windsoru i bawią gdzieindziej, ale o mieszkankach tego miasta na miejscu.

Można się spotkać w tem tłumaczeniu z wyrażeniami jak n. p. „jestem tak śmiały prosić“, „pojedyńczy człowiek“ itp. Najsmutniejszą jednak stroną tłumaczenia jest rola wallijskiego księdza Evansa, nie przetłumaczona, ale przerobiona z łamanej angielszczyzny na łamaną polszczyznę, tak dobrze łamaną, że nikt z niej nic zrozumieć nie mógł. Na scenie angielskiej jeżeli przedstawiany wallijczyk kaleczy język angielski, to wszystkich to może bawić, (tak samo jak na naszej scenie może bawić wymowa litewska polskiego języka. bo czyni to w sposób wszystkim znajomy) i wszyscy go rozumieją, ale jeżeli tłumacz przenoząc wallijczyka na naszą scenę i tutaj każe mu mówić z wallijska po polsku, to robi się tatarszczyzna jakaś, bardzo nieprzyjemna dla ucha, jak to mieliśmy sposobność doświadczyć na przedstawieniu piątkowem.

Jeżeli już tłumacz chciał koniecznie wszystkie postacie Szekspira w tej komedji przenieść na scenę polską że wszystkiemi ich cechami zewnętrznemi, to mógł z lekka w pewnych odstępach zabarwić rolę Evansa akcentem cudzoziemskim. Byłoby i to już może zbyteczną rzeczą, ale przynajmniej uwolnił by słuchaczy od tatarszczyzny językowej. To samo w mniejszym stopniu stosuje się i do roli doktora Kajusa.

Przechodzę do gry artystów. Falstafem był pan Dobrzański. Jest to bez wątpienia jedna z najtrudniejszych ról komicznych, jakie scena posiada. Falstafa możnaby nazwać Hamletem komedji, i istotnie trudno znaleść lepszy kontrast moralny nad porównanie tych dwóch postaci, ale szczegółowe rozwinięcie jego wyprowadziłoby mię za ramy tego sprawozdania, więc wracam do wykonania roli. Wykonanie było rozumne i staranne; dowiodło, iż artysta pilnie wystudjował swoją rolę i pojął ją jak najwierniej. W charakteryzacji starał się również wiernie naśladować tradycyjną postać Falstafa, ale charakteryzacja ta będąc wierną, nastręczała dużo niedogodności. Tyle było dodatków nalepionych na twarzy pana Dobrzańskiego, że twarz ta zamieniła się prawie w maskę. Szczególnie cierpiał na tem wyraz ust, który w skutek nalepienia pozostawał przez cały ciąg sztuki niezmiennym.

Wesołemi kumoszkami były p. Aszpergerowa i beneficjantka p. Linkowska i odegrały role swoje z wielką werwą i swobodą. Zazdrośnym Fordem był p. Ładnowski i nadał nadzwyczaj przyjemną i oryginalną barwę swej roli. Do większych ról pomyślnie odegranych uależą także rola doktora Cajusa (p. Konarski) i jego służącej (p. Hubertowa) Wspomnieć należy także o p. Walewskim, który był bardzo naturalnym w swojej małej rolce pazia. Małe role wypadły w większej części bardzo dobrze.

Dwie tylko role były skarykatorowane niemiłosiernie, w okropny sposób psuły przedstawienie i nie pozwalały nawet rozumieć dobrze tekstu: rola Wątełki (p. Kwieciński) i Hugona Evansa wallijczyka (p. Linkowski). P. Kwieciński przesadził naprzód w charakteryzacji, ale daleko więcej w głosie, z którego zrobił coś niesłychanie obrzydliwego. Wątełko nie potrzebuje mieć ani tak przesadnej charakteryzacji, ani takiego głosu, aby był skończonym idjotą. Przecież to jest rodzaj goga lwowskiego. Artysta miał wzory pod ręką, a z nich nie skorzystał.

Z sympatycznej roli księdza walijskiego p. Linkowski zrobił coś, czego nie można było wcale zrozumieć, w czem mu tłómaczenie wiele pomogło. Jest to dobroduszny i żwawy księżyna i do wypitki i do wybitki, lubiący przytem retorykę do której go w szkole przyuczono i popisujący się nią na każdym kroku, niezmiernie naiwny a gorszący się naiwnością innych. Tego wszystkiego nie można było wyczytać z roli przedstawionej przez p. Linkowskiego. Być może, że gdyby p. Linkowski nie starał się tak być wiernym tłómaczeniu i niesiił się na łamanie polszczyzny, to i gra jego stałaby się zrozumialszą, więc lepszą. *J. T.*

tym, szczo nesut do krajiw pohańskich wiru cywilizacju chrestiańsku, tak jak nyni, nesut wyższu kulturu meże Sławian i tym tłumaczut swij „*Drang nach Osten*“. (Brawo).

Dalsze panowe, historja świdczyt, szczo ony chrestiaństwo ohniom i żelizom rozszyrjały. Chotiłybyśte świdoctw na toje? Historja daje nam ich na każdoj kartci. Ałe na szczo nam szukaty dałekich świdoctw? My majemo w polskij historji wełykoje świdoctwo z czasiw wojen z Kryżakamy. Pokłykani, aby Sławian nawertaty na wiru chrestiańsku, brały zemli w posidanie i utyskały ludy, a koły wże nawet ne buło bilsze pohaństwa i koły Prusy i Łytwa wże pryniały chrestjaństwo, i tohdy ich zahony ne ustawały, szczo aż potribno buło połuczenych sył Polszczy, Łytwy i Rusi, aby tuju hydru na jakijś czas stłumyty.

Otże panowe, tym sposobom postupowała nimeczczyzna. Zahlańte panowe, jak daleko Sławiańszczyna siahała, aż do Magdeburga, kotoryj buw mistom sławiańskim. Nyni stołycia nimećkoho cisarstwa łeżyt na sławiańskoj zemły, a hranycia Sławiańszczyny tak łeżyt błyśko, szczo z Warszawy do hranyci ne je dalsze jak zi Lwowa do Peremyszla. To je panowe *Drang nach Osten*, Dodam tu szcze, że charaktorycznyi sut dwi riczy, odna, szczo ciła syła nynisznoho cisarstwa prusko-nimećkoho, łeżyt właśni na zemłyciach sławiańskich, — i tak majut zemlu sławiańskuju po Magdeburg, potim Brandeburgiju, Pomeranju, Prusy Zapadni i Wostoczni, Poznań, Szlonsk, itd. Druhoju charakterystycznoju riczeju i znanym je, szczo ta zemla, wid kotoroi dumny Brandenburgi nosiat swoje imia, buła zemłiu sławiańskoju, należaszczuju dawnijsze czasowo do Polszczy.

Pytaju sia, czy hodyt sia w tim składi riczy ity ruka w ruku z Nimciamy, i poperaty centralistiw, z najbilszym nebezpeczeństwom dla sebe? Skażut meni: „Prawda, szczo w dawnych czasach Nimci Sławian germanizowały, ałe nyni pry rozwynutych poniatiach narodnosty ne je to możływe“ Ja w otwit witsełaju takich do prowincji poznańskoi, naj sia perekonajut, szczo tam diłaje sia. Po rozibraniu Polszczy zistaw jazyk nimeckij w krajach sławiańskich zaprowadżenyj w szkołach, aby tym sposobom dokonaty germauizacju, ałe poneże taja germanizacja na mnohii natrafłała pereszkody i ne buła ciłkom skutoczna, dlatoho wże dawno w Prusach wziato sia do innych sposobiw. I tak, aby wynarodowyty zemli Sławian, dawano Nimciam hroszi, aby zakupowały sławiańskii posiłosty.

Tym sposobom zemla odna za druhoju perechodyła w nimecki ruki. Otże czoho ne zdiław jazyk, czoho ne zdiłały szkoły, toje mały zrobyty hroszi. Znacznaja czast' tym sposobom Poznańskoho wynarodowłena — a szczo stało sia w samim misti Poznaniu to znajete, że w Radi mista tylko dwoch zasidaje Polakiw. Nedosyt' toho, jeszcze treba buło ustawy szkolnoi, kotoraja n dawno tomu w berlińskim sojmi uchwałena zistała. Czytałyśte panowe słowa, kotori wyrik kniaź Bismark s szyderczym sarkazmom. Win choczе Polakam prywernuty dobrodijstwo nimeckoho jazyka! (Śmiech). Czytałyśte panowe i słowa grafa Eulenburga w tim samim sojmi. Tak w odnych jak i druhych łeżyt zahłada Polszczi.

Otże to jest szyrenje kultury nimeckoi, to jest toj *Drang nach Osten*. I pytajuś, czy hodyt sia w takim składi riczy jeszcze ich wsperaty? Szczo sia w Prusiech wid dawna praktykuje, toje teper naślidujut u nas w Austrji. I u nas narody domahajut sia jeszcze prawa jazyka. Idit do sojmu na Szlonsk a uczujete, szczo Nimci howorjat Polakam. Ony powtarjajut tyi samyi słowa, kotoryi wyrik Bismark, ony chotiat takoż udiłyty Polakam dobrodijstwa nimeckoho jazyka. I u nas otworeno *Kreditfond*, kotoryj maje posłużyty do wykupłenia zemłej sławiańskich. Fond toj uposażenyj w milion. Zwidki sia tyi hroszy berut, to jest zahadkoju. Ażeby kotoryj bank nimeckij staw sia tak wełykim patryotoju, szczoby dawaw miljony, aby swomu elemeutowy rozszyrenie zapewnyty, to ja pozwolu sobi o tim somniwaty sia. Czy może tyi miljony prychodiat z zahranyci, ażeby tomu *Drang nach Osten* dopomohczy, aby dalszu progresju w kolonizacji umożływyty? Toj domysł naberaje teper szczo raz bilszoi pewnosty. I tak za pomoczeju toho fonda chabrusa wykuplajut sia u nas zemli, ażeby osobływo kraj czeskoi korony mih buty kolonizowanyj i szczoby naroduist' nimecka peremohła sławiańsku.

Dumajete, szczo na Czechach skińczyt sia? Narodnosty polskij hrozyt toje samoje nebezpeczeństwo. Ne zabuwajte, że Nimci czasto odzywajut sia s tym, że ich polska kwestja tylki obchodyt, skilko im do rozszyrenia hranyć jest potribno. Dumajete, szczo toje rozszyrenie hranyć ne nastupyt na koszt krajiw sławiańskich, na koszt krajiw polskich? I ne zabuwajte, szczo Oświecim i Zator jeszcze do „bundu“ rachujut. Warszawa uże raz do Prus należała, potiahnit panowe hranyciu wid Biały do hory czerez Polszczu, ku Rajhorodowy a znajdete, po kotorij storoni Warszawa sia łyszyt. Zważit, kilko Nimciw teper w Korołestwi polskim znachodyt sia, a kilko ich rik w rik napływaje do Korołestwa i Łytwy; dorachujte do nych tuju masu żydiw, kotori sut perednoju strażeju Nimciw, a perekonajete sia, szczo nebezpeczeństwo ne je małe. (Brawo).

W tym składi riczy pytaju sia was moi panowe jeszcze raz, czy my powynnyśmo stojaty pro Sławianach, czy powynnyśmo stojajaty na dorozi toho separatyzmu?

Czy panowe protiw tomu napływowy spodiwajete sia operty separatyzmom? Ni, tylko razom *unitis viribus* można szczoś zdiłaty, a chto iszow separatyzmom, toj oden po druhym zhynuw. (Brawo.) Tu hde ide o pohybel Sławianam, o pohybel Polakam, my Rusyny na toj dorozi postupowaty ne możemo.

Jesły pijdemo dorohoju spilnoju, to netilko sobi, ałe wsim dopomożemo do rozszyrenia autonomii, tak aby wsi otrymały to szczo i my distanemo. Wtohdy to szczo otrymajemo, zakonserwuje sia.

Adres niniszniyj ne wyrażaje niczoho, ratyzmu, toi polityki, kotora nas wprost wede na pohybel i kotoru historja bude musiła napiatnowaty. Na tij dorozi my z wamy postupowaty ne możemo.

Jeśm protyw adresowy i poperaju najsylnijsze wnesenie perejty do motywowanoho porjadku dnewnoho, postawłene czerez czestnoho wicemarszałka p. Ławrowskoho. (Brawo.)

Poseł Czartoryski: Zapisałem się do głosu, aby nasamprzód jako wnioskodawca wypowiedzieć powody, które mnie skłoniły do postawienia wniosku o adresie, a powtóre aby powiedzieć, co według mego zdania trzeba było w tym adresie wyrazić. Dalej pokażę, że adres przez komisję nam przedłożony nie odpowiada naszym wymaganiom, a nareszcie, ponieważ dyskusja adresowa służy zwyczajnie do wyrażenia zdania dla pojedyńczych posłów jak i stronnictw, więc pozwolę sobie wypowiedzieć zdanie moje o teraźniejszym stanie naszej polityki.

Powód, który miałem, kiedy postawiłem wniosek w sejmie o uchwalenie adresu do Najj. Pana był wynikiem sytuacji politycznej, wynikiem naszego położenia. Jako powołanym do sejmu tegorocznego, zdawałoby się, że nie wypadało nam zapomnieć o sejmie przeszłorocznym, wypadało pamiętać, co sejm roku zeszłego uchwalił, za któremi zasadami sejm przeszłoroczny się oświadczył.

Otóż rok temu widzieliśmy w Wiedniu ministerstwo tak zwane ugodowe, ministerstwo pojednania, kompromisu, ministerstwo, o którem śmiało można powiedzieć, że było wyrazem większości krajów i ludów w Austrji. Dziś widzimy w Wiedniu ministerstwo centralistyczne, ministerstwo, pozwolę sobie powiedzieć, reakcyjne, ministerstwo reprezentujące mniejszość krajów i ludzi w Austrji, a wcale nie reprezentujące jednego narodu n. p. Niemców, bo nawet i część Niemców jest w opozycji przeciw temu ministerstwu. Rok temu widzieliśmy jednego z kolegów naszych ministrem i uważaliśmy mianowanie tego członka sejmu ministrem, jako pierwszy krok w drodze zadość uczynienia naszym żądaniom. Dziś chyba że nam ofiarują ministra za odstępstwo od naszych żądań.

Rok temu dwa tygodnie zabrakło w pełnej Radzie państwa, aby przyszła do skutku rewizja konstytucyjna na drodze legalnej, na drodze konstytucji. Dziś reakcja centralistów nietylko zmierza do utrzymania nadal tego, czego większość w Austrji nie chce, ale centralizm posuwa się nawet aż do zamachu przeciw prawu sejmu do bezpośrednich wyborów.

Czy wśród takich okoliczności nie było obowiązkiem jakiegokolwiek członka, aby słuchając tylko głosu sumienia, głosu własnego przekonania i jakiego instynktu politycznego powstał i zrobił wniosek adresu? Widzimy moi panowie wśród takich okoliczności, że wielu członków tego sejmu chciało przemilczeć wszystko co się od roku zeszłego działo, przemilczeć zmianę ministerstwa, przemilczeć kampanią delegacji, przemilczeć elaborat, przemilczeć obchodzenie się z sejmem, niedawanie sankcji a czasem nawet niedawanie odpowiedzi, przemilczeć fakta, siłę i wrażenia tych faktów na kraj, przemilczeć nareszcie zamach przygotowujący się pod pozorem bezpośrednich wyborów. Jest to dziwna, nielogiczna, niepraktyczna polityka i powiedziałbym we właściwem tego wyrazu znaczeniu, nieutylitarna. Odpowie może ktoś na to: Trzeba się było strzedz podobnych dyskusji politycznych, trzeba było dbać przedewszystkiem o to, aby obradować nad dobrem kraju, nad urządzeniem ustroju wewnętrznego.

Ale panowie, czy to jest możebnem wśród takich okoliczności? Czy możemy tu uchwalić coś pożądanego dla kraju?

Odpowiedź na to może dać każda komisja, która pracuje nad ustawami jej przedłożonemi, odpowiedź na to może dać Wydział krajowy, który przygotował te ustawy, odpowiedź może dać każdy pojedynczy poseł, który wotuje nad temi ustawami. Przecież albo nie wolno nam uchwalić czegoś, bo nie mamy kompetencji, albo możemy uchwalić formy, ramy pewnych projektów, ale pieniędzy nie mamy, a o pieniądzach stanowi Rada państwa, albo nareszcie wszystko jest w jak największym porządku, możemy coś uchwalić, to idzie do Wiednia, a w rok potem dowiadujemy się, że sankcji nie ma, a może nawet i odpowiedzi nie ma. Panowie widzicie, że wszędzie jesteśmy krępowani, że właśnie nie można załatwić żądań kraju bez załatwienia żądań politycznych. Do tego jeszcze przybywa kwestja czy żądać można, aby kraj jak nasz wcale nie brał udziału w tym ruchu politycznym, który w Austrji koniec końców istnieje, i którego wszyscy potrzebujemy; czy wolno nam tak politycznie izolować się? Dlatego myślę, że nie mam powodu, mimo przeciwnych zdań, żałować, że ten wniosek postawiłem. Nietylko głosy, które mnie dochodzą z pomiędzy kolegów i z po za sejmu, że dobrze zrobiłem, ale i głos przeciwników w Wiedniu był dostateczną wskazówką, że tego odżałować nie mogłem.

Tyle o moich powodach. Z tych powodów wynika co chciałem w tym adresie wyrazić. Mnie się zdawało, że wypadałoby tam wyrazić zaufanie do tronu a nie zaufanie do ministerstwa, zażalenie przeciw sposobowi obchodzenia się z sejmami, powtórzenie uchwały z 24. września oświadczenie się przeciw elaboratowi, protest przeciw wyborom bezpośrednim i żal sejmu z powodu upadku kierunku ugodowego, za którym się oświadczył sejm uroczyście roku zeszłego.

Adres został nam przedłożony. Przyznam się, że ze względu na to, że do komisji adresowej wybrano po największej części członków, którzy adresu wcale nie chcieli, ze względu na to, adres dobrze wypadł. Wprawdzie niema tam mowy o elaboracie, nie zgadzam się bowiem z p. Skrzyńskim, że dla tego nie można mówić o elaboracie, iż nam nie jest dobrze znany; bo wszakże mówimy o bezpośrednich wyborach, które nam oficjalnie mniej są znane, przecież jest tam odnowienie rezolucji; jest nakreślona niepewność, tymczasowość; jest i protest przeciw bezpośrednim wyborom; o tyle też punktu nie ma, związku z adresem z roku 1871. Dlatego zabrałem głos przeciw adresowi i dlatego nie mogę za adresem głosować, tak jak sobie życzyłem. Dlatego nawet oświadczam, że będę głosował za przejściem do porządku dziennego, motywowanem przez p. Ławrowskiego, bo muszę oświadczyć, że wprawdzie nie zgadzam się z wszystkiemi wywodami w przemówieniu p. Ławrowskiego, ale zgadzam się zupełnie z motywami jego wniosku. Za tem będę głosował. Jeżeli ten porządek dzienny motywowany upadnie, to postawię ewentualnie na ten wypadek poprawkę, która według mnie odpowiada tej potrzebie związku z adresem przeszłorocznym. Co do opuszczenia tej myśli, że trzeba nawiązać adres do roku zeszłego, widzimy tu ten sam objaw, któryśmy widzieli wtenczas, kiedy w ogóle adresu nie chciano tj. mniemano, że można zmazać zupełnie z naszej pamięci, z dziejów naszych to, co zaszło przeszłego roku, zmazać cały adres zeszłoroczny i zapomnieć to, co w nim stało. Jeżeli komisja ma słabszą pamięć, to można pominąć — ale sejmowi, zdaje mi się, nie wolno mieć słabej pamięci. Otóż w r. 1871 wyraził sejm zadowolenie z kierunku obranego przez ministerstwo Hohenwarta, oświadczył, że korona liczyć może na silne z jego strony poparcie. Więc cóż naturalniejszego, cóż prościejszego, jak powtórzenie tego oświadczenia, powtórzenie oświadczenia, że i dziś jesteśmy tego samego zdania, co i wczoraj. Do tego celu dąży moja poprawka. Tę poprawkę nłożyłem tak, ażeby uczynić zadość własnym przekonaniom, bo nie chcę prowadzić sporu o słowa i wyrazy, które mi sie nie podobają, chcę tylko naznaczyć pewne stanowisko, pewną myśl kierującą. Pozwalam sobie prosić ks. Marszałka, aby mi pozwolił przeczytać moję poprawkę.

Marszałek: Jak przyjdzie do specyalnej debaty, to i o tej poprawce będzie mowa.

Głosy: Przeczytać, przeczytać.

Marszałek: Więc proszę ją przeczytać.

Poseł Czartoryski: Poprawka ta przyszłaby po pierszym ustępie i tak ma opiewać:

„Rok temu, przemawiając do Waszej C. k. apostolskiej Mości powitaliśmy z szczerem zadowolnieniem nadzieję, że stosunki krajów i narodów w skład państwa wchodzących urządzone będą w duchu zgody i wszechstronnego zadosyć uczynienia słusznym tych krajów i ludów żądaniom, ubolewaliśmy następnie, iż usiłowania rządu Twego Najjaśniejszy Panie, w tym kierunku nie osiągnęły skutku.“

To moja poprawka Tu nawiązać ją trzeba do drugiego ustępu przez dodanie na początku wyrazów: „co do naszego kraju.“

Pozwolę też sobie wnieść drugą poprawkę do przedostatniego ustępu. zaraz po pierwszem zdaniu, gdzie się zaczyna: Sejm nasz itd. proponuję powiedzieć: „Sejmy krajowe mają prawo wybierania posłów do Rady państwa, przez Ciebie Najj. Panie statutami krajowemi poręczone.

„Naruszyć to prawo, lub odjąć je sejmom bez ich zezwolenia, byłoby zachwiać wiarę w prawa konstytucyjne i podkopać podstawy opartego na tych prawach porządku.“

To są moje poprawki.

Obowiązkiem moim byłoby uzasadnić je. Mnie się zdaje, że uzasadnienie tej poprawki nie tak trudnem jest.

Słowa, które proponuję, są wyjęte z adresu przeszłorocznego prawie bez zmiany. Czy może sejm odrzucić to, co wczoraj uchwalił? Albo biorąc rzeczy nieretorycznie, biorąc treść tej myśli tu wyrażonej, — czy sejm może odrzuceniem mojej poprawki powiedzieć, że on zgody nie chce, że pojednania nie chce? Może ktoś powie: Prawda, co chcesz powiedzieć, jest słuszne: zgodzilibyśmy się na to, tylko mamy pewne powody, ażeby tego nie wypowiadać, teraz w tej chwili. Ale proszę panów, jakie powody? Zmiana przekonań? nie myślę. Jakieś obawy niebezpieczeństwa? nie wiem. Czybyśmy byli za jednym kierunkiem, kiedy pogoda, a przeciw niemu, kiedy inny wiatr zawieje? wątpię. Czy za ugodą, kiedy ugoda jest na porządku dziennym, a przeciw ugodzie, kiedy centralizm panuje? Czy zasady nasze się zmieniają tak często, jak ministerstwa? (Brawo!) Nie, moi panowie; ja znajduję, że chorągiew służy na to, aby ją podnosić a chorągiew w kieszeni, to chorągiewka. (Brawo!)

Może ktoś powie: „co nas tam inni obchodzą; my mamy w domu co do czynienia, my mamy dbać o kraj nasz, o urządzenia kraju naszego.“ Ale mnie się zdaje, że ci panowie, którzy tak mówią, nie mają jasnego wyobrażenia o tem, czego tu potrzeba. Dlaczego? bo przecież nie jesteśmy na jakiejś wyspie, żebyśmy powiedzieli: „inni nas nie obchodzą.“ Czy nie należymy faktycznie do składu krajów i ludów należących do Austrji? Czy nie mamy wspólnych z nimi interesów, czy nie mamy spólnych z niemi dolegliwości i utrapień? czy może tworzycie tu całość taką, że możemy sobie dogadzać, dogadzać naszym wyjątkowym odrębnym zachciankom bez względu na potrzeby i prawa innych? ja tego nie myślę. Czy możemy być obojętnymi na to jaki system panuje w Wiedniu i jaki tam rząd? czy możemy być obojętnymi na to, czy panuje centralizm, albo rozwój prawidłowy; czy niebezpieczeństwo centralizmu, które innym nie zagraża, nie grozi nam, i odwrotnie? Czy mogą koncesje dla nas mieć podstawę prawną i praktycznie trwałą, jeżeli nie są oparte na całym ustroju państwa, a czy przeciwnie zmiany dla całości nie zabierają z państwa tego czego żądamy dla siebie?

Jedni powiadają: Najprzód dla nas, a potem do woli dajemy innym — a drudzy powiadają; mniejsza o innych, jeżeli my mamy. Panowie! mnie się zdaje, że jedni się łudzą, a drudzy się mylą; jedni błąd popełniają, a drudzy błąd i niesprawiedliwość. Na tej drodze według mego przekonania nic nie dostaniemy, do niczego nie dojdziemy. To prowadzi mnie do poglądu ogólniejszego nad politykę naszą, na politykę wobec Wiednia, jaką prowadzi delegacja nasza. Dyskusja adresowa jest przecież wyrazem zdań i komentarzem do adresu, a znowu delegacja jest [illegible] przedstawicielem jedności sejmu. Otóż w kraju z ogólnemi zapatrywaniami pod względem polityki widzimy, że jedni są za, drudzy przeciw; jedni przyznają się, że nie zgadzają się z postępowauiem delegacji, wypowiadają, że delegaci naszych praw nie bronią, że delegacja nie ma energii, że delegacja powraca do domu bez niczego itd. To łatwo powiedzieć, panowie. Każdy nareszcie robi co może, każdy pracuje według sił, i nareszcie niejeden z tych krytyków także by powrócił bez niczego, a może już powrócił nawet (wesołość). Zwycięstwa nakazać nie można. Ale inne pytanie: czy możemy się zgodzić w ogóle, w całości biorąc rzecz, na zasady reprezentowane przez delegacją? Otóż tu jest różnica zapatrywań, a jeżeli różnica w tem, to trzeba ją otwarcie, publicznie wypowiedzieć. Otóż tu widzimy znaczenie tej różnicy, tj., że w mojem przekonaniu i w przekonaniu pewnej liczby czlonków tej Izby i wielu może ludzi po za sejmem, w naszem przekonaniu czynność delegacji nie odpowiada potrzebie kraju, ani potrzebie ludów austrjackich, a to nietylko z powodu zasad przeciwnych, ale i zdaje mi się, z braku zasad, bo zasada powinna być uszanowaną. Jest moim obowiązkiem powiedzieć to. Może ja się mylę, może oni mają racją; przyszłość to okaże. Ale brak pewnego wytkniętego celu, brak programu, brak zasad według mnie nie zasługuje na uszanowanie, jak zdanie przeciwnika, a że tam brak jest, pokazało się. U nas w kraju, w sejmie, w delegacji, panują wyobrażenia różne o naszem w Austrji zadaniu. Z tego całego szeregu wypływają błędy, a właściwie jeden główny błąd, a z niego wynika polityczna zmienność zasad, tj. mniemanie, że Galicja może uzyskać dla siebie coś ważnego, zadowalniającego bez zmiany ustroju całego kraju, że może coś uzyskać na podstawie porządku dziś istniejącego, że koncesje, gdyby były uzyskane, byłyby trwałemi. Dalej mniemano, że sprawy inne w Austrji nas nie obchodzą. Dalej mniemano, że albo możemy stać pomiędzy stronnictwami w Austrji jakoś tam w powietrzu, albo że możemy tworzyć stronnictwo połowiczne, neutralne pomiędzy temi dwoma głównemi stronnictwami w Austrji. To według mnie wszystko z gruntu fałszywe. Moje zdanie jest, że żaden minister spraw wewnętrznych w Austrji nie może radzić koronie udzielenia koncesji dla Galicji samej: ale nie zamierzam dalej iść, i dodam, że żaden minister spraw zagranicznych nie mógłby w tym kierunku ministra spraw wewnętrznych popierać. Ale dajmy na to, że koncesje te są, że są otrzymane albo rozporządzeniem ministerjalnem, albo na drodze ustawodawstwa przez rząd państwa udzielone.

Pierwsze mogą być zmienione nietylko przez drugie ministerstwo, ale i przez to samo, a drugie przez tę samą większość albo przez inną większość w Radzie państwa. Tymczasem przeciwnie zmiana konstytucyjna, zmiana całego ustroju państwa, rewizja konstytucji lub samorządu, kompromis z każdą indywidualnością polityczną, która ma siłę, aby mogła rządzić u siebie; każda taka zmiana całego ustroju zawiera w sobie spełnienie własnych naszych życzeń. Ta zmiana ustroju zawiera *plus*, a my to nazywamy *minus*. Dlatego sprawa wszystkich krajów i ludów nas obchodzi nie dla polityki uczuciowej, nie dla sympatji tego lub owego, ale właśnie w naszym dobrze zrozumianym interesie. (Brawo). Złudzeniem jest dziwna ta pretensja u nas, aby nie brać udziału w walce politycznej w Austrji, aby zostać izolowanymi, aby nie być stronnictwem, albo być stronnictwem dla siebie — kiedy my żyć musimy z innymi, kiedy do dziś dnia, jak dziś rzeczy stoją, każdy, co się zajmuje polityką, musi mieć swe zdanie nietylko o zadaniu kraju własnego, ale o zadaniu, o ukonstytuowaniu Austrji — a my nie mamy tego zdania. I tu jest znowu chorągiew w kieszeni, która się do niczego nie zda, chyba, ażeby obu stronom służyć na nienawiść, a co gorsza, na znieważenie. To też nie żądamy od delegacji zwycięztwa, bo to zależy od różnych okoliczności; nie żądamy, aby co roku coś przyniosła do domu, bo tego zrobić nie może — ale żądajmy, aby miała program i aby tego programu z godnością broniła. Oto program dla kraju, który stanowi tak zwana rezolucja, i o której także należałoby mieć dokładne wyobrażenie, aby to także wytłumaczyć mozna drugiemu, a są tacy, co tego nie rozumieją, albo udają, że nie rozumieją. Trzeba dalej mieć program względem tej Austrji, o wierności dla której zawsze mówimy, że przy niej stoimy i stać chcemy. Dalej zbytecznem jest, i dlatego też nie żądamy, aby delegacja rokowała wciąż z ministerstwem, o którego nieprzychylności z góry możemy być przekonani, nie żądamy więc rokowania z rządem przeciwnym.

Jasne wyobrażenie o doniosłości politycznej Austrji, wyobrażenie takie i wypowiedzenie takich zasad jest z jednej strony zadaniem takiego adresu, z drugiej strony zaflaniem delegacji. Dlatego idzie mi naprzód o to, aby wypowiedzieć myśl główną kierowniczą w tym adresie, czy to w adresie przedłożonym tu, czy w motywach wypowiedzianych przez p. Ławrowskiego. Jedno i drugie byłoby manifestacją polityczną ze strony sejmu. Dlatego naprzód będę głosował za wnioskiem p. Ławrowskiego, a później będę się starał wprowadzić poprawki. Prosiłbym panów, gdyby to było odrzuconem, abyśmy się stali godnymi naszego zadania, aby o nas nie można było powiedzieć, że dziś coś uchwalą, a jutro zapomną, a dziś zapomną o tem, co wczoraj uchwalili. A więc bądźmy konsekwentnymi, uchwalmy taką poprawkę albo tym albo innym sposobem, i wypowiedzmy tę myśl kierującą, która zawiera w sobie główną treść na drodze zdrowej i praktycznej polityki wobec Austrji i wobec kraju (Oklaski.)

Ks. Marszałek: P. Iwaniszów ma głos.

P. Iwaniszów: Chotiaj moji kamratia politycznyi opuskajut salu, ja odnako pozostaju tutki, i na sampered muszu oświdczyty Wysokoj pałati, szczo ne jeśm ani jurystom, ani filozofom, ani filologom, ani teologom, i dla toho ne budu mih mojej mysły tak obszerno okresłyty. Odnako staratyś budu jak najkorotsze moje mnienie predstawyty. Szczo do adresu, a osobływo szczo do ustupu perszoho, to oświdczaju, że sohłaszaju sia s nym sowerszenno, a to dla toi pryczyny, bo i my czujemo posłuszeństwo i wirniśt dla Najj. monarchy. Szczo do toczki 3. 4. i 5., w kotorych to toczkach o jakieś rosszyrenie samowładz upomynajemsia, mnszu prymityty, szczo s tym ne jesm sohłaszenyj, a to z toi pryczyny, poneże nasz narod oświdczył, że na rozszyrenie autonomii ne sohłaszajeś i takowoj obawlaje sia. Na dokaz toho posłużyt wnesenie kilkochsot protestiw do Rady derżawnoj.

Szczo do ustupu 6. ne mohu sia także sohłasyty, poneże win protywnyj naszomu wneseniu, kotoreśmo postawyły, o bezposerednych wyborach. Szczo do ustupu ostatnoho, ne maju nycz prymityty. Pro tyi pryczyny poperaju zajawłenie kryłoszanyna Szaszkiewycza, i maju cześt zajawyty Wysokoj pałati, szczo i ja opuskaju salu. (Wesołość).

Ks. Marszałek: Odraczam posiedzenie na godz. 7. wieczór.

P. Trzecieski. Zapisałem się do głosu, bo chciałem kilka uwag uczynić. Tymczasem poseł sanocki już wypowiedział większą część myśli, które mi się nasuwały. Ale mowa ks. Jerzego Czartoryjskiego zdecydowała mnie do zabrania głosu. Mowa jego podług mego zdania nie trafia do przekonania, lubo się z całym poglądem jego zgadzam się, a to w tym względzie, że mówi, iż będzie głosował za porządkiem dziennym. To mnie się zdaje, jest nie na miejscu, my nie możemy tego zrobić. Po raz pierwszy interesa nasze jasno i wyraźnie zostały wypowiedziane, i jakie przeszkody napotykają, i jak w ogóle rzeczy stoją. Widzimy, jak z elaboratem wystąpiono, jak wszystko robiono w Radzie państwa, jednakże koniecznych pragnień i życzeń naszych nie uwzględniono. A zatem jedyny sposób wypowiedzenia tego jest w adresie.

Panowie! to rozszerzenie naszej autonomii jest tak ważne, że nie możemy bez tego egzystować, nie możemy zaspokoić naszych potrzeb, nie możemy sobie radzić. Dlatego też należałoby z okazji korzystać, i dlatego ten akt jak jest zredagowany, wyjąwszy małe stylistyczne usterki, podnosi najważniejsze potrzeby kraju, podnosi rezolucję czyli ustawę wrześniową, przy której kraj stać chce, od której odstąpić nie może i wypowiada wszystko z wszelką oględnością. A zatem jestem za adresem i będę głosował przeciw porządkowi dziennemu, który według mego zdania byłby bardzo dotkliwym dla potrzeb naszego kraju.

Marszałek. P. Zyblikiewicz ma głos.

P. Zyblikiewicz. Dwóch „za“ nie może mówić po sobie.

Marszałek. Jednego „przeciw“ muszę wziąść do środka, chybaby wszyscy, którzy są „za“, zredukowali się na jednego.

P. Zyblikiewicz. Mogą się znaleźć później mowcy „przeciw“.

Marszałek. A zatem p. Sapieha ma głos.

P. Sapieha. Po dwóch mowach, któreście panowie słyszeli, mowa ks. Kaczały i ks Jerzego Czartoryskiego, zdaje mi się, że na to się zgodzicie, iż w stawianie zasad, w określenie stanowiska wdawać się byłoby więcej jak niepotrzebnem, przynajmniej dla ludzi, którzy jeśli nie zupełnie, to w wielkiej bardzo części po ich stronie stanęli.

Pan Czartoryski przytoczył panom powody, dla których on i ci wszyscy, którzy podpisali jego wniosek, żądali adresu. Do tego nic dodać i nic ująć nie mogę i chyba tylko to, że popieram to co on powiedział. Na jedną rzecz jednak zgodzić się na to nie mogę tj. na to co p. Skrzyński powiedział, że nie wdaje się w rozbiór tego adresu, obawiając się, że nie otrzymałby tego coby chciał powiedzieć, ale możeby osłabił i zaszkodził stawiając jakiś program. Gdyby to był zwykły adres tak jak dotychczas pisaliśmy rok rocznie, możebym się zgodził z p. Skrzyńskim i chociażbym nie powiedział tego, co poprzedni mowca p. Trzecieski, że on jest wystarczającym, jednak powiedziałbym przynajmniej dla skrócenia dyskusji: niech i tak będzie i nie będę stawiał poprawek. Ależ panowie! raczcie nie zapomnieć tego, chociażby to zapomnieli przeciwnicy nasi, że ten adres nie jest zwykłym adresem i że w każdym razie nie był pisany w sposób dotąd praktykowany A to dlaczego? Oto dlatego, że tego adresu nie pisała komisja z łona tego sejmu wybrana, ale sama delegacja. Jeśli mówię delegacja — a panowie powiecie, jak to być może, kiedy w komisji było siedmiu członków, a przecież do delegacji należy trzydziestu kilku — to myślę, że przyznacie mi słuszność, bo adres ów pisali delegaci, ktorzy w delegacji delegacją stanowią, więc tak samo jakby delegację sama pisała (wesołość.) Czyście panowie mimowoli czy z wiedzą może o tem co czynicie — tak komisję złożyli, w to nie wchodzę, tego krytykować nie będę. Biorę tylko fakt. Faktem jest, że adres jest pisanym przez delegatów tych, którzy prowadzili interesa kraju, a którzy i nadal zapewne gdy się za kilka dni rozjedziemy, dalej będą prowadzili te interesa.

A zatem co oni tutaj powiedzieli jest zeznaniem co do przeszłości jest programatem na przyszłość, a jako taki programat nie może być dla nas obojętnym nie możemy tego przyjmować nierozważnie, musimy każde słowo rozważyć w tym programie; co najmniej pozwolić sobie zrobić niektóre uwagi, które uważamy za najpotrzebniejsze i najkonieczniejsze. Pozwólcie panowie, że chociaż jest dyskusja jeneralna, ja od razu przystąpię do niektórych ustępów tego adresu i wskażę te ustępy, które są podług mnie słabe, inne które są gorsze a jeden, który jest bardzo niewłaściwy.

W alinei pierwszej widzicie panowie słowa „oczekuje od Ciebie opieki i pomocy“ Do tego trzeba dodać wyciągniętą rękę suplikanta, proszącego żebraka.

Panowie byliście tutaj w tem położeniu, że często odbieraliście prośby rozmaitego gatunku, jednego o posadę, drugiego o wsparcie, zajrzyjcie więc w te supliki jedne do JWielmoż., drugą do Jaśnie Oświeconego, a zapewne znajdziecie tam ustęp kończący się opieką i pomocą. Wolno każdemu z panów pojedyńczych jak i każdemu człowiekowi z

osobna udawać się z prośbą o opiekę i pomoc, ale podług mnie reprezentancji pięciomilionowej prowincji udawać się tylko o opiekę i pomoc nie przystoi. Raz dlatego, iż można być pewnym, iż to jest czczy frazes, który nie przyniesie żadnej korzyści naszej, a po drugie cierpliwości Najj. Pana nadużywać, jest pewnym rodzajem grzechu. Owoż te same słowa, bo panowie się zgodzicie, że słowo postawione tak lub owak może być tłumaczone tak lub owak — te same słowa postawione w inny sposób więcej polityczny pozostać mogłyby ale czegoż tu brakuje? Oto brakuje mu owego dodatku, dla czego oczekujemy opieki i pomocy od Najj. Pana. Jeżeli to dodamy, wtedy te słowa nie staną się nudzącemi dla Najj. Pana i ubliżającymi dla tych, których reprezentuje, bo i my będziemy mieli prawo żądać w takim razie opieki i pomocy, i ci, których reprezentuje, nie będą się czuli ubliżeni w żądaniu tej opieki.

Wiem, że uwaga ta była w komisji zrobiona, i że nietylko mnie raziło to wyrażenie ogólnikowe opieki i pomocy.

Nie ja jeden więc byłem tego samego zdania, i dziwi mnie to bardzo, że komisja tej koncesyjki uczynić nie chciała, bo choćby Bóg wie, jaki był programat komisji, wcale by mu to nie ubliżało, gdyby było dodanem do słowa „opieki," „dla prawa uzyskania," „a o pomocy „do uzyskania praw, które uważamy za potrzebne i konieczne." Gdy zatem przyjdzie do dyskusji szczegółowej pozwolę sobie tę poprawkę postawić. W tem miejscu dalej o tem mówić nie będę, muszę tylko zwrócić uwagę panów a przedewszystkiem komisji, na zamiłowanie jej do słowa „wypowiedzenie." Jak w alinei drugiej powiedzianem jest „wypowiedział," tak zaraz w alinei trzeciej jest znów „wypowiedziane." Słownik polski, zdaje mi się, jest dość bogaty, i można było znaleść inne wyrażenie, bo dwa razy umieszczone to „wypowiedzenie" razi bardzo. Przechodzę teraz do alinei czwartej. W alinei czwartej powiedziano, że „sprawa tak ważna dla kraju naszego, jak i dla całego państwa, napotyka na uprzedzenia i trudności. Widziałem ludzi w rozmaitych położeniach, i starających się o rozmaite rzeczy, ale takiego, który pragnąc, pożądając czegoś starając się o coś, przychodzi do tego, u którego się stara i powiada, że w uzyskaniu tego są wielkie trudności — nie widziałem, bo jeżeli my sami konstatujemy, że są trudności, to nie dziwmy się, że ci, którzy są nam niechętni nie chcąc dać tego czego my żądamy powiedzą: „wszakeście sami powiedzieli, że są w tem trudności." Rozumiałbym jeszcze, gdyby było powiedziane „przeszkody" ale „trudności" nie rozumiem i mogę śmiało powiedzieć, że to słowo się tu wcale niefortunnie znalazło. Ważniejsze od „trudności" jest podług mnie słowo „uprzedzenia." Zechciejcie się panowie cofnąć nie o wiele, bo o godzin kilka i przypomnijcie sobie mowę, zdaniem mojem bardzo znaczącą szan. posła ks. Kaczały i wyciągnijcie z tej mowy sposób, w jaki on charakteryzuje ten ważne element, który stoi u steru rządu, od którego my coś uzyskać chcemy, ten element, o którym twierdzimy, że u niego są „uprzedzenia". Zdaje mi się, że jeżeli panowie przypomnicie sobie dobrze, co on powiedział, to przyznacie, że najskromniejsze wyrażenie najskromniejszej panienki byłoby przecie silniejszem jak „uprzedzenia." Rzeczywiście, panowie, skromniejszego wyrażenia wynaleść trudno. Pojmuję uprzedzenie u przyjaciela, mogę je nawet znaleść u życzliwego mi człowieka i to uprzedzenie zwalczyć, usunąć byłoby rzeczą możliwą, ale panowie pytam się, czy u stronnictwa, które stoi we Wiedniu u steru, chodzi tylko o uprzedzenie, czy ono ma tylko uprzedzenia, czy nie dało ono dowodów, że jest naszym wrogiem i więcej powiem, zaciętym wrogiem? Mamy zupełne prawo powiedzieć to do Najj. Pana, że ono jest naszym wrogiem, i nie bawić się w wyrażenie „uprzedzenia" tam, gdzie powinniśmy powiedzieć, że nasi wrogi są dla nas nieprzyjaźnie usposobieni.

Dlatego panowie, podniosłem to słowo, i raz jeszcze powtarzam, że gdyby adres pisała pierwsza lepsza komisja z łona sejmu wybrana, przywiązywałbym do tego mniejszą wagę, ale że pisała go delegacja, nabiera on przez to samo ogromnej wagi. I znowu wracam tutaj do rannego posiedzenia i przypominam panom słowa, które wyszły z ust ks. Kaczały i księcia Czartoryskiego, te słowa: chorągiew i chorągiewki nie były na wiatr puszczone. Jest to scharakteryzowanie naszej polityki dotychczasowej, a jeżeli przyjmiemy wyrażenie bezbarwnej. Zdaje mi się, że to byłaby skromność, która co najmniej jest nie na swojem miejscu, skromność o tyle grzeszniejsza, że przemawiając do Najj. Pana albo mówmy prawdę, albo, przepraszam za wyrażenie, milczmy. W adresie do monarchy zacząć od zapewnień przywiązania do niego, od idei państwowej, a nie mówić prawdy tam, gdzie tę prawdę mówić potrzeba, to panowie nie znaczy, okazywać mu przywiązanie, dbać o całość państwa, ale bawić się w słowa, które słowami zostaną, ale nie znaczy to mówić mu prawdę i rzeczywistość. Mdłe i nieprawdziwe, jakiem jest to „uprzedzenie", to będzie to sankcjonowaniem tej samej polityki. Zastanówmy się dalej, co znaczy to słowo „uprzedzenie" i dlaczego się w adresie znajduje? Oto dlatego, że nie chciano powiedzieć nic więcej stanowczego, bo nam nie wolno narażać się naszym nieprzyjacielom i z nimi zrywać! A nuż oni będą mieli chęć zrobić co dla kraju, a nuż przyjdzie im chęć zrobić jakąś koncesyjkę dla kraju. Musimy więc stać na takiem stanowisku w adresie wykazanem, ażebyśmy mogli przyjąć takie koncesje, gdyby nam je udzielić chciano. Ale stając na stanowisku jawnem, to mogłoby to traktowanie kompromisu niemożliwem uczynić.

Być może, że się to „a nuż" sprawdzi. Wszak może zajść tyle okoliczności, które nawet na kierowników polityki mogą swój wpływ zmienny wywrzeć, więc być może, że właśnie taka okoliczność się zjawi. Pytam się jednak panów, czy wtedy to, co w imieniu naszem [illegible] będzie [illegible] się nazwać

mogli powiedzieć, że kraj cały i jego reprezentacja miała kiedy jakikolwiek program, czy miała jakiekolwiek wyznanie wiary, czy my wtedy jako ludzie polityczni sami się nie zapisaliśmy do kategorji tej, którą wiem, że wielu z panów potępia, do kategorji ludzi polityczno bezwyznaniowych? Nie, z pewnością. Byliśmy bezwznaniowymi dotąd i zostaniemy dalej przytym zwyczaju, jeżeli w adresie zamieścimy frazesy, a nie to, co jest rzeczywistością. Ja chciałbym, ażebyśmy od tego odstąpili, i ażebyśmy nie mieli sobie tego za przyjemność, ale za obowiązek, mówić to, co jest prawdą, co jest rzeczywistością, a nie wiecznem obwijaniem w bawełnę. Jeżeli panowie przyjmiecie to słowo: uprzedzenie, to niech nie będę prorokiem, będzie to programem delegacji w całej kampanii w Wiedniu. I tak jak tutaj słowo: uprzedzenie nic nie znaczy i niczej nie wyraża, żadnej zasady nie stawi, tak samo nasza delegacja będzie wojowała półśrodkami, będzie chodziła półdrogami, będzie się starała z każdem ministerjum być dosyć dobrze, ażeby nie być źle, a rezultatem będzie to co było dotąd.

Dlatego nie chciałbym, ażebyśmy, kiedy już delegacja ten adres pisała, kiedy będzie musiała się przyznać, że to jej dzieło, nie chciałbym, abyśmy narzucili jej wyraz, któryby ją tam zrobił bezbarwną. jak to wyrażenie jest bezbarwnem, i dlatego tak wielką do tego przywiązuję wagę. Na koniec przychodzę do alinei 6. W alinei 6. mówimy o domysłach i obawach z powodu bezpośrednich wyborów, twierdzimy, że sejm nasz ma prawo wybierania posłów do Rady państwa przez samego Najj. Pana poręczone; mówimy, czemby było naruszenie tego prawa, i na tem — kończymy! Afirmacyj, czyli konkluzyj żadnych z tego ustępu nie wyprowadzamy.

Mnie się zdaje, że kiedy już się wdaliśmy w ten frazes, którego nie chciałbym w adresie widzieć, to powinniśmy się jeszcze zdobyć na te kilka stopni więcej odwagi i dodać do niego jakąś afirmację, jakieś coś, coby jakąkolwiek dawało nadzieję, że ostatecznie z tego adresu więcej będzie, jak to, że będzie napisany i wysłany. I pytam się, czy to się samo z siebie nie rozumie, iż powinno być dodane, że tak kraj, jak i sejm tego kraju pokłada nadzieję w Najj. Panu, że tego pogwałcenia praw jego niedopuści. To jest nie wiele, to nie jest ani ubliżającem, ani programem zbyt przerażającym, a przynajmniej byłoby jasno powiedzianem, że się spodziewamy tego po nim. A ponieważ, jak dobrze powiedział p. Kaczała określając wpływ rządzących ministrów na mowę tronową i na działania panującego, ponieważ ostatecznie nie możemy zapomnąć, nawet przemawiając do Najj. Pana, o tych, którzy go otaczają i w jego imieniu nami rządzą, myślę, że dodanie takiego ustępu, dałoby może więcej szans i nadziei, jak stawianie takich twierdzeń, które się kończą niczem...

To są poprawki panowie, które pozwolę sobie postawić przy szczegółowej dyskusji, jeżeli do niej *nota bene* dopuścicie. Za wnioskiem p. Ławrowskiego, byłbym chciał głosować, gdyż przenoszę nad ten adres jego motywowanie przejścia do porządku dziennego. Oczywiście byłbym wolał głosować za tamtem jak za tem, bo tamto jest zwięźlejsze, energiczniejsze i jaśniejsze. Niestety jednak za takiem motywowaniem przejścia do porządku dziennego głosować bym nie mógł, bo w tych motywach pominął on to, co jest dla nas najważniejszem, tj. uchwałę z dnia 24. września 1868, nie chciał się powołać na tę uchwałę, jak się powoływał na adresy. (Głosy: nie, nie.)

Że zaś my podług mnie nie mamy prawa odstępować od tej uchwały, nie mamy prawa jej negować, dlatego motywowanie to, przynajmniej dla mnie jest niemożliwe.

Pozwólcie panowie, że przejdę teraz do mów, którem tu dziś słyszał. Na mowę szan. posła, który zaczął od tego, że przyznaje się, iż nie jest ani prawnikiem, ani filozofem, ani podobno inżynierem, jedynie to tylko odpowiedzieć mogę, że właśnie dlatego, że on niczem nie jest, mowa jego jest taką, że na nią odpowiedzieć trudno, bo to co powiedział, było tyle razy powtarzane, tyle razy te słowa padały, że już co najmniej powiedzieć trzeba, żeśmy się czegoś nowszego spodziewali, czegośmy nie słyszeli. P. Czartoryski chce postawić przy specjalnej debacie poprawkę. Ja przeszłego roku głosowałem przeciw adresowi, i pomimo to przez jakieś pewne przywiązanie do tej Izby, do której mam zaszczyt należeć, muszę poprzeć tę poprawkę, bo sz. p. Czartoryski jedną z największych usług oddaje tej Izbie, przypominając jej to, co zeszłego roku uchwaliła, i stawiając jako poprawkę to, co zeszłego roku uważała za pożyteczne i dobre. Adres tegoroczny w porównaniu z adresem z przeszłego roku jest taki, że niejednemu któryby nie wiedział, że to jeden i ten sam sejm pisał, mogłoby się wydać, jak gdyby jeden był pisany na jednej półkuli ziemskiej, a drugi na drugiej. Wszystko, co było w tamtym jasne, jest w tym niepewne, wszystko poniekąd opuszczone i postawione inaczej. Nie chcę robić domysłu, i to może dlatego, że wtedy było inne ministerjum, a dziś inne; nie chcę robić żadnych zarzutów. Tylko to chcę na pocieszenie sz. posła powiedzieć, że niech weźmie wszystkie adresy od roku 1861, niech je położy obok siebie, a wyda mu się, że się znajduje w pokoju człowieka, który wiele w świecie bywa, bo znalazł u niego skład rękawiczek, których używa jednych na pogrzeb, innych na bal, wizytę, itd. (wesołość), i bardzo będę kontent, bardzo będę szczęśliwy, jeżeli poprawka p. Czartoryskiego zmieni to, i potrafi do tegorocznego adresu wprowadzić choćby lekko, mimochodem przyznanie, że to ci sami ten adres pisali, którzy pisali zeszłoroczny. Dlatego zapowiadam, że ją popierać będę. (Oklaski.)

P. Zyblikiewicz. Podług zwyczaju, przyjętego w parlamentach, powinien bym bezpośrednio odpowiadać memu poprzednikowi, lecz zostawiam to sprawozdawcy. Zresztą nie należy to do rozprawy ogólnej, albowiem myśli, które są przedmiotem rozprawy mu się nie podobała, stylizacja mu nie dopisała, stylizacja nie dość dosadna, nie dość prawdziwa, ale zawsze stylizacja. Wszystko to należy raczej do rozprawy szczegółowej. Zresztą zostawiam to sprawozdawcy. Jedno tylko powiem, że jakkolwiek jestem członkiem delegacji, i to ciągle, jednak ani słowa mojego tam niema i ja do żadnej własności w tym adresie przyznać się nie mogę. Przystępuję do rzeczy daleko poważniejszych, a mianowicie do dwóch mów, które dziś słyszeliśmy w Izbie. Tak dosadnej krytyki polityki delegacyjnej, jaką dziś rano słyszeliśmy jeszcze w tej Izbie nie było nigdy. Miała ona swoją rację, i wielką rację z powodu, że tym mowcom zależało na tem, aby delegacja od dotychczasowego trybu odstąpiła a poszła nowemi drogami. Krytyka była dosadną, ja ją witam szczerze jako pierwszy objaw tego rodzaju krytyki. Słyszeliśmy zresztą krytyki, ale one tylko uzurpowały sobie to nazwisko. Był tam humor, dowcip, naigrawanie się, negacja, ale krytyki nie było. Dopiero w dwóch dzisiejszych mowach krytykujący nie ograniczali się na zapuszczanie się w naigrawania i drwiny, lecz zanegowawszy nasze postępowanie przedstawiają nam afirmację, tj. powiadają nam, „postępowaliście źle, teraz powinniście postępować tak, jak my wam wskazujemy". Taką krytykę witam jeszcze raz, jak najszczerzej, i daj Boże, aby ona była zastósownną nietylko w sejmie ale i w życiu publicznem a wtedy z tej apatji, w jakiej się dziś znajduje kraj cały w jednej chwili wyjdziemy.

Nie będę szedł za porządkiem, jakiego trzymali się mowcy, lecz z obu mów wyciągnę to, co było najważniejsze. Zarzucił nam ks. Czartoryski brak zasad, brak programu, brak wytkniętego celu, kardynalne błędy, z których oczywiście jak nić po kłębku inne się wysuwają. Lecz co książe rozumie pod zasadami, pod programem, pod wytkniętym celem? W naszem położeniu, o takich teoretycznych programach, jak w angielskim lub francuskim parlamencie i mowy być nie może. Co jest zasadą, programem partji albo ludzi politycznych w takich parlamentach, o tem u nas i mowy być nie może. bo tam nie walczą o to, o co nam głównie chodzi. Całą naszą treścią działania, całą naszą tendencją jest w naszem położeniu w upadku kraju naszego, jego rozbiorze i utracie bytu, jest jaki taki stopień samodzielności dla tej części kraju, abyśmy mogli tem być, czem nas Opatrzność mieć chciała. To jest cała istota, cała charakterystyka naszego programu: pewien stopień samodzielności, niezawisłości kraju! Francuz nie będzie takich stawiał programów, bo czy ten, czy ów rząd będzie Gambetta czy Thiers, to zawsze będzie to rząd francuski, w Anglii Russel czy kto inny będzie u steru to zawsze będzie tam rząd angielski. My takich programów stawiać nie możemy jak w innych parlamentach, bo w takim położeniu jak nasz naród żaden inny w Europie się nie znajduje.

Gdybyśmy poszli na manowce teorji i praktyki innych parlamentów i podnosili zasady i programata jakie tam podnoszą, to na straszne zeszlibyśmy manowce i niech nas Bóg broni od tego.

Nasz program jest inny, my domagamy się pewnego stopnia samodzielności i niezawisłości kraju. Ze zaś delegacja zawsze i wszędzie miała ten program i zawsze przy nim stała, to nie jest to jej zasługą, lecz zasługą sejmu, który ten program wytworzył, a delegacja przyjęła go, wzięła go za swój sztandar, jako swoją chorągiew, i ze skutkiem czy bez skutku, pomyślnie czy nie ale pod tą chorągwią walczyła. Dlatego też braku programu, braku zasad delegacji zarzucić nie można, a nawet nie wolno.

Jeżeli ktoś takie zarzuty podnosi, to pochodzi to ztąd, iż bardzo rozmaicie pojmujemy co są zasady. Przez kilka lat naszego życia politycznego tak się pojęcia pomieszały, że podnosi się do wysokości zasady to co wcale nią nie jest.

I tak walczyliśmy długo i zacięcie o to czy wystąpić z Rady państwa czy nie, i podnoszono to do godności zasady, co nigdy zasadą byćby nie powinno, bo było to środkiem prowadzącym do celu, który miał być naszą zasadą, a o który wcale nie walczyliśmy. Podniósł ks. Czartoryski do wysokości zasady federację i prawda przez długie lata walczyliśmy o to. Jedni byli zwolennikami federacji a drudzy zwolennikami odrębnego stanowiska kraju naszego. Ani ci ani tamci walcząc nie myśleli o tem wcale, iż są bardzo blisko siebie, gdyż obie strony starały się o jedną i tę samą rzecz, o samodzielnośc dla Galicji. I jestem przekonany, że zwolennicy federacji, gdyby Galicja otrzymała samodzielność przyjęliby ją nie zważając na to, że Czechy i Morawa takowej nie otrzymały, zaś zwolennicy odrębności kraju naszego chętnie zgodziliby się na samodzielność jego w myśl rezolucji i nic nie przeszkadzałoby im to, gdyby inne kraje koronne taką samą samodzielność otrzymały, z pewnością nie założyliby swego *veto*. Słowem walcząc czy o federacją czy o odrębność walczymy zawsze jedno i to samo; walczymy o samodzielność kraju naszego. W naszem położeniu jest to jedyny program, jakiego się trzymać mamy i trzymamy.

Innego programu mieć nie możemy, a środków do celu prowadzących do godności zasady podnosić nie możemy

Złe czy dobre, ale takie stanowisko zajmowała nieustannie delegacja. Zwracam się teraz do ks. Kaczały, który na postępowanie delegacji narzekał, który jej tyle zarzutów robił, zwracam się do tej kwestji, aby wytłumaczyć jaka to była konieczność. Jeżeli sobie weźmiemy ten jeden program, jaki możemy mieć, jeżeli sobie wytkniemy chorągiew pod którą walczyć musimy, to pokaże się że inna droga postępowania nie pozostała. Proszę panów, uchwaliwszy w r. 1868 rezolucję, kiedy dwie kampanje przeszły najniefortunniej, nie wahaliśmy się ani na chwilę obesłać Radę państwa bo nas ta droga prowadziła do celu, mianowicie do tego, aby rząd nienawistny nam upadł. Rezultat był osiągnięty. Jestem prawie pewny, że federaliści nasi gotowi nam za złe wziąść. żeśmy ztamtąd, jest to po prostu środek do celu, a moim celem było zupełnie co innego.

Skoro cesarz w reskrypcie do sejmu w roku 1870 uroczyście kazał zapowiedzieć zaspokojenie żądań naszych, skoro dla dogodzenia naszym wymogom kazał swojemu rządowi przedłożyć wniosek aby zadosyć uczynić potrzebom naszym, pytam się czy nie mieliśmy usłuchać tego głosu i nie pójść do Rady państwa, czyśmy mieli tak dalece sympatyzować z ideą federalistyczną i gdy inni federaliści tam nie poszli i pójść nie chcieli, to my dla ich miłości mieliśmy także pozostać w domu? Pójdźmy dalej, owa kampania także bez skutku przeszła. Przyszło nowe ministerstwo, a mianowicie ministerstwo Hohenwarta i wtenczas posłaliśmy do Rady państwa przeciwko czemu ks. Kaczała jak najmniej występował (głosy; nie, nie). Przepraszam, nie za ministerstwa Hohenwarta, tylko za ministerstwa Auersperga,

Jakżeż, moi Panowie, jeżeli jakakolwiek toczyła się polityka, to od roku 1870 od kwietnia ani na chwilę sprawa galicyjska nie zeszła z programu, jakikolwiek rząd po sobie następował, sprawa galicyjska nie schodziła z programu. Wchodziły w program inne kraje: Czechy, Morawa i t. p. ale Galicya z programu nie zchodziła. Wszak w tym czasie, kiedy dla żadnego innego kraju nie zamierzano zrobić wniosków, za Hohenwarta z polecenia cesarza rząd poczynił te wnioski, które za ministerstwa Potockiego były wypracowane. Lecz i tu ks. Kaczała zarzucał, że nie należało i wtedy brać udziału.

Przepraszam, przed Auerspergem miało się tworzyć ministerjum Kellersperga i to właśnie ministerjum spisało program tego rodzaju, iż nic nam nie pozostawało, jak pozostać w domu, bo z programu wypuściło sprawę galicyjską, lecz właśnie dla tego, że Kellersperg nie przyjął do swego programu sprawy galicyjskiej, nawet nie przyszedł do utworzenia gabinetu.

Po nim po raz pierwszy jak jesteśmy pod panowaniem austryackiem, w mowie tronowej, w obec całej Europy, wypowiedziano, że z Galicją, z tą częścią Polski należy tentować ugody. Jeżeli sprawa Galicyjska nie ustępowała przez cały czas z programu, to w tym kierunku komu nie jest milszym federalizm, kto dba o samodzielność o odrębne stanowisko, nie mógł inną drogą postępować. Jeżeli ks. Kaczała powiada że ten brak zasad jest błędem kardynalnym, z którego inne błędy jak nić z kłębka się wysnuwały, to ja mogę powiedzieć, że program, według którego postępowała delegacja, był tym punktem kardynalnym, z którego cała polityka płynęła i rozwijała się jak nić z kłębka. Zapewne bez udziału innych, bez aliansów, ale zdaje mi się polityką zdrową i rozsądną.

Czy możebnem było inne postępowanie? Wyrzec w adresie tak, jak proponuje książę Jerzy Czartoryski, aby nie mówić tylko o sobie, ale także o innych narodach, to rzecz bardzo łatwa, lecz ciekawy jestem, jakbyśmy ten program wykonali. Złączywszy się z federalistami trzebaby nam iść z niemi ręka w rękę. Nie wiem, czy nie wiadomo wam panowie, jak często tentowało się tego środka? Oni żądali od nas użycia takiej taktyki, jaka im była dogodna. Otóż my moglibyśmy powiedzieć: użyjcie takiej taktyki, jaka jest nam dogodna. Żądając wspólnej taktyki, nigdyśmy porozumieć się nie mogli i nigdy tą samą drogą postępować nie mogli, bo rdzeniem opozycji ich jest zupełnie co innego. Naszą zasadą jest samodzielność i odrębność tej części Polski, do której należymy, a ich zasadą jest zupełnie co innego. Zasadą Czechów jest uniemożebnienie tej legislacji, jaka obecnie istnieje, a my panowie takiego stanowiska zajmować nie możemy, my mamy inne, daleko wyższe cele. Jak długo więc oni pozostaną na swoim stanowisku, tak długo z nimi zgodzić się nie możemy, i nie wiem, czy znalazłby się kto, któryby powiedział, abyśmy dla dogodzenia zasadzie federalistycznej porzucili naszą nam dogodną drogę i poszli z nimi.

Nietyle mi szło o uniewinnienie delegacji, ile o obronę zasady programu jakiego się trzymała i jakiego się i nadal trzymać będzie musiała. Czy ten program do skutku doprowadzi lub nie, czy delegacja popełniła błędy lub nie, o tem nic mówić nie będę, ale wstydziłbym się utrzymywać, że nie będzie to niepodobnem. Wątpię też, aby w tak trudnych okolicznościach, który z polityków mógł powiedzieć, że nigdy nie chybił, że nigdy nie popełnił błędów, o takim polityku miałbym najgorsze wyobrażenie. Ale co innego, jeżeli nie wykazujemy tak świetnych rezultatów, to temi, które wykazujemy, gardzić nie powinniśmy.

Cztery lat minęło, jak postawiliśmy program, to zbyt mały czas, aby osiągnąć rezultat na wielką skalę. Nie lekceważmy i tego co posiadamy. Nie zasiada tu w sejmie tak młodziutkie pokolenie, aby nie wiedziało, w jakich czasach myśmy żyli. Czy od tego czasu kraj nasz nie jest zpolszczony, czy szkoły nie są polskie, czy urzędy nie są polskie, czy narodowość nie ma pola rozwijać się, czyż nie mamy dwóch uniwersysetów polskich. Sięgnijcie panowie tylko o kilka lat wstecz, to nie są rzeczy do lekceważenia. Żałuję bardzo, że u nas lekceważą sobie drobne nabytki i tak że tylko wspomnę o ministrze dla Galicji, o ministrze bez teki. Wszak to nabytek nie mały, choćby tylko jako krok wstępny do przyszłej samodzielności administracji kraju, a jednakże ja nie wiem, czy można powiedzieć, że się dba o to, aby nie narazić się na pośmiewisko. Jeżeli się tedy tak lekceważy zabytki dosadnie prowadzące do celu, to w tak krótkim przeciągu czasu, w kilku latach nie można było w danych okolicznościach więcej zrobić. Dla tego panowie potrzeba silnej woli, hartu, wytrawności, a przedewszystkiem umienia korzystać z tego, co się skorzystać da.

Temi drobnemi korzyściami niezamierzałem usprawiedliwiać delegacji, bo zgóry uprzedzam, że tak jak na wstępie mówiłem, krytyka była słuszną, a przynajmniej szczerą i słuszną. Witam tedy krytykę w tym sensie i tak poważnie prowadzoną, ona niezawodnie doprowadzi nas do [illegible] rozróżnić co na pierwszym planie położyć należy, to panowie przyznacie że niemasz dla nas innego programu i innej zasady prócz samodzielności, wszystko reszta zchodzi do rządu taktyki.

Na tym zamyślałem skończyć. Nie mogę jednak pominąć mowy p. Skrzyńskiego i nieporuszyć twierdzenia jego na które pisać się nie będę. Pan Skrzyński jest niezadowolony z adresu, ale nowy projekt nie stawia. No to każdemu wolno. Ale pan Skrzyński dla tego nie stawia nowego projektu, że nie ma nadziei w tej Izbie widzieć pomyślniejszy adres. Jeżeli to miał mówić a żadnego wniosku nie stawia, to jest obowiązany w mowie swojej wypowiedzić, jaki by on adres postawił, gdyby miał szansę, że ten jego adres przejdzie, bo wtenczas chodźby dla jego pomysłu nie było większości, to mogłaby przecież znaleść się cząstka, któraby się czegoś z jego wniosku nauczyła.

Pan Skrzyński tego nie zrobił. Spodziewam się, że te myśli nam jeszcze wypowie. dotąd ich jednak nie słyszałem. W takim razie muszę oświadczyć, że to się nie godzi powiedzieć sejmowi, że on do czegoś lepszego nie zdolny, to jest niewłaściwem bo daje pole do zupełnie czegoś innego. Jeżeli zaś to co nam powiedział p. Skrzyński skierowane jest przeciwko elaboratowi, t. j. to tak jak gdyby prowadził wojnę z wiatrakiem, bo nikt tu elaboratu nie bronił, a to co powiedział o bezpośrednich wyborach, to samo, bo w adresie wyraźnie przeciw bezpośrednim wyborom oświadczyliśmy się. Albo tu wojna z pięciu ministrami. Niech się p. Skrzyński uspokoi, pod rządem austrjackim pięciu ministrów nie dostaniemy, choćbyśmy się o nich dzień i noc starali.

Jeszcze jedną myśl p. Skrzyńskiego podnieść muszę, która nie została zanegowana. Pan Skrzyński pojmuje samorząd jako wynik władzy państwowej, jako coś wydelegowanego z ramienia rządu a tego ja żadną miarą przyjąć nie mogę, to absolutnie odrzucić należy. Jeżeli się domagamy samorządu to nie domagamy się go jako wypływu władzy państwowej austrjackiej. ale domagamy się go jako naród, który miał swoje prawa i teraz ma prawo domagać się ze względu na swoją rozległość, na swoje potrzeby. Mamy tedy własny tytuł i na własnych tytułach domagamy się samorządu, ale nie jako wyniku władzy państwowej i ażebyśmy z tego tytułu jeszcze pieniędzy żądali. Tej argumentacji nie mogę przyjąć ale odrzucić ją muszę i dlatego właśnie zahaczyłem o mowę p. Skrzyńskiego aby tę myśl odrzucić.

P. H. Wodzicki: Zapisałem się za adresem i za takowym wotować będę, to nie przeszkadza jednak wcale żebym nie wytknął tego czego w tym adresie według mego zdania brakuje. Wiem o tem dobrze, że może być stanowisko, mogą być okoliczności, które nakazują pewnemu ciału zbiorowemu przemilczeć pewne daty i nie wypowiedzieć tego co kilkakrotnie wypowiedziało. Pojmowałbym, że takie milczenie może nawet dogodzić tym, którzy uważają ugodę ze wszystkiemi ludami Austrji za potrzebną i uważają, że taka ugoda może się tylko stopniowo przeprowadzić. Otóż ja tym, którzy mówią: dziś mamy potrzeby wewnętrzne a zatem o innych ludach mówić nam nie potrzeba, wyznaję, że te powody byłyby dla mnie wystarczające i dlatego niemiałbym zamiaru stawiać poprawki.

Byłbym się ograniczył jedynie na wyrażeniu jedności, wierności memu dawnemu przekonaniu, jednak dodatek przez ks. Czartoryskiego tu postawiony zmienia już położenie tych, którzy jego zasady dzielą i położenie sejmu wobec jego dodatku. Jeżeli można było przemilczeć, to wobec postawionego dodatku jest się w dziwnem położeniu, gdyż trzaby się teraz wyprzeć, trzaby temu przekonaniu zaprzeczyć. Wobec tego położenia zapewne wszyscy którzy z dobrą wolą sądzić nas będą, zapewne nam za złe nie wezmą, że będziemy popierać i głosować za dodatkiem ks. Czartoryskiego, bo tem damy dowód wierności naszym przekonaniom, damy dowód, że przekonania nie były wypływem chwilowych okoliczności, że nie były lekkomyślnie powzięte, ale były ugruntowane na poważnym, sumiennym i długim rozbiorze rzeczy. Otóż jeżeli tak jest, to mnie się zdaje, że położenie sejmu jest bardzo trudne, jeżeli nie będzie chciał przyjąć wyrazów ks. Czartoryskiego, tym więcej, jak powiadam, że byłoby to wypierać się tego, cośmy przeszłego roku tak dosadnie i jednogłośnie przyjęli. Prócz bowiem tych posłów sejmu, którzy byli przeciwnego zdania, ale o których jako o nieobecnych mówić nie będziemy, za tym adresem się oświadczyła zresztą cała Izba jednomyślnie, jak to przynajmniej w sprawozdaniach stenograficznych zapisano. Zresztą czego mamy się wypierać? oto przyznania się do tego przekonania, że sprawiedliwość wszystkim wymierzona być powinna, że prawa o które się dla nas dopominamy równie i innym narodom i krajom w skład Austrji wchodzącym przyznane być winny. Jeżeli sobie przypomnimy, że te same wyrazy umieściliśmy w adresie zeszłorocznym i że te słowa są tak niewinne, że więc nie wypowiedzieliśmy tylko że witamy z zadowolnieniem ten nowy kierunek rządu: czegóż więc mamy się wypierać, czy mamy się wypierać tego przekonania, aby sprawiedliwość i innym także wymierzoną była i te zasady i te przekonania były wielokrotnie bronione?

Nie chcę zajmować dłuższy czas Wysokiej Izby i ograniczam się na wyrażeniu tego zdania, że głęboko opłakanym i niebezpiecznym błędem jest utrzymywać, że pod tym samym rządem mogą panować w jednej części spokój i swoboda a w drugiej części niesprawiedliwość. Takiego stanu rzeczy żadnym sposobem wystawić sobie nie można. Jeżeli my nie upomniemy się o to, że wszystkim się to należy co nam, to niezawodnie przyjdzie chwila, gdzie ten potężny element rozciągnie hegemonię swoją na wszystkie kraje a my wtedy osamotnieni i opuszczeni opierać się będziemy „temu silnemu elementowi." który nas będzie ciemiężył

Jestem przekonany o niebezpieczeństwie

że była chwila, iż sejm galicyjski nie znalazł słowa dla praw ludów w skład monarchii Austrjackiej wchodzących. (Brawo). P. Zyblikiewicz podniósł pewne wyrażenie posła Skrzyńskiego, ale rozbierał je jedynie ze stanowiska narodowego.

Ja w oświadczeniu tem widzę błąd zasadniczy a takiego błędu milczeniem pominąć nie można. Ja z zasadniczego stanowiska, z przekonania o istotnych potrzebach urządzeń społeczności występuje przeciwko zdaniu p. Skrzyńskiego.

Autonomia nie jest cząstką władzy państwowej, którą powierza rząd centralny cząstce kraju dlatego ponieważ przez nią ta cząstka władzy lepiej może być wykonaną. To jest zasada odwrócona przeciwnie: społeczeństwo rządzić się ma autonomią a rząd centralny powinien mieć taką tylko władzę, której autonomia nie podoła To jest zasadnicza różnica. Wtenczas jest społeczeństwo dobre jeżeli rząd centralny ma jak najmniej do czynienia. Na tem kończę moje przemówienie i oświadczam, że będę głosował za poprawką ks. Czartoryskiego.

P. Grocholski: Pozwólcie panowie, abym poszedł za przykładem tych panów, którzy dziś rano głos zabierali, i abym powiedział, jak pojmuję przedłożony nam adres. Mojem zdaniem, adresem tym nie ma sejm wypowiedzieć żadnego programu, nic ma wypowiedzieć żadnego żądania, któreby miało delegacji wskazać drogę, jaką ma postępować. Według mego przekonania sejm zapatruje się w chwili dzisiejszej na stan kraju, i znajduje, że stosunki w tym kraju są złe, że dezorganizacja postępuje, że nie ma bezpieczeństwa osób i mienia. Zaradzić temu złemu nie jest w mocy sejmu, bo natoby sejm mógł zaradzić potrzebą, aby zakres jego działania ustawodawczy był rozszerzony potrzeba, aby miał pewną gwarancję co do administracji. O rozszerzenie tego zakresu, o gwarancją co do administracji dopominał się sejm w roku 1868 wnioskiem swoim z 24. września Odtąd za każdem prawie zebraniem ten swój wniosek powtarzał. A jakież wobec tego wniosku, wobec tych życzeń było postępowanie sfer dzierżących władzę? Oto nigdy nam nie powiedziano otwarcie, stanowczo: nie — łudzono nas przyrzekaniami, łudzono nas obietnicami, i tak w roku 1868 i 1869 rząd i komisja takzwana konstytucyjna, wybrana z łona większości Rady państwa, rozbierały przedmiot przez długie tygodnie. Komisja głosowała, przyjmowała, odraczała postanowienia te, a na końcu wygotowała sprawozdanie, by kraj nic nie zyskał. W roku 1869 i 1870 podobnaż komisja Rady państwa i ten sam rząd, jakkolwiek z inną głową na czele, znowu te same rozpoczął rokowania, znowu te same obietnice, a skończyłtem, że z insynuacji rządu, widziałem bowiem kto dyktował wniosek temu, który go postawił, postawiono i przyjęto w komisji wniosek przejścia nad żądaniami naszemi do porządku dziennego. Następnie rząd przyrzekł sejmowi w mesażu Najj. Pana, iż wnioski będą wniesione do Rady państwa, i rzeczywiście zostały wniesione, i komisja konstytucyjna, wybrana z łona Rady państwa, nie powiedziała „nie", przeciwnie, zastanawiała się, rozbierała, ale wiązała nasze życzenia z innemi rzeczami zawsze tak, ażeżeby z tego nie było żadnego skutku; nawet przewlekała sprawę tak długo, że referent subkomitetu nie przedłożył takowemu swego sprawozdania.

W roku bieżącym mowa tronowa zawierała oświadczenie, iż rząd poda chętnie rękę do stanowczego załatwienia tej sprawy. Jako granicę wytknięto tylko jedność i potęgę monarchii. Jakiż był skutek? Znowu traktowano, radzono, uchwalano i uchwalono ten tak zwany elaborat, który takiego strachu nabawił p. Skrzyńskiego. Alež panowie, tego elaboratu komisja dać nie chce. Zaraz po uchwaleniu tego elaboratu właśnie w tym punkcie, który p. Skrzyński uważa za najważniejszy tj. w punkcie kwestji finansowej, jeden z najwięcej wpływowych członków tej komisji postawił wniosek mniejszości i podpisała ten wniosek więcej jak połowa całej komisji konstytucyjnej. Że ten stan musi kraj rozstrajać, że musi niezadowolnienie przytem się wzmagać — jest rzeczą naturalną. Ale obok tego, że kraj ma związane ręce, że nie może nic zrobić dla poprawienia opłakanych swych stosunków, zagroziło nam niebezpieczeństwo odebrania najważniejszego prawa naszego sejmu, a tem samem prawa naszego kraju.

Oto zagroziło nam niebezpieczeństwo, że bez udziału sejmu mogą być na podstawie różnych sofistycznych wywodów zaprowadzone bezpośrednie wybory do Rady państwa.

W naszym kraju, panowie śmiem powiedzieć, nie ma w tym względzie sprzecznego zdania. Wszyscy, jak tu jesteśmy, czy siedzimy po tej czy po tamtej stronie Izby, mamy jedno zdanie; wypowiedział je p. Kowalski, który chciał bezpośrednich wyborów, ale oświadczył, że bez pozwolenia sejmu zaprowadzenie bezpośrednich wyborów, bez przyzwolenia sejmu, byłoby pogwałceniem prawa konstytucyjnego, byłoby złamaniem tego prawa. Jeżeli wsyzscy są tego zdania, że prawa tego sejmowi samowolnie naruszać nie można, to pewnie także przeważna część tego kr ju jest przekonaną, że zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w Galicji byłoby nie tylko zgubą dla naszego kraju, ale groziłoby największem niebezpieczeństwem dla państwa. Ci panowie, którzy którzy zasiadają w Radzie państwa a następnie zasiadają w delegacjach, mają obowiązek decydowania o najważniejszych potrzebach państwa, mają obowiązek dostarczania mu środków krwi i mienia do obrony interesów państwa. Nie można tego zdawać, że tak powiem, na los szczęścia, a bezpośrednie wybory byłyby zdaniem na los szczęścia, kto o tych najżywotniejszych prawach państwa decydować ostatecznie ma. To jest, panowie położenie w którem sejm znalazł kraj. Z jednej strony dezorganizacja i niemożność jej zaradzenia, z drugiej strony grożące niebezpieczeństwo, że to co posiada, w monarcha mu nadał utracić może. Wobec tego, proponuje komisja adresowa odezwać niem mojem, jest rzeczywistem wcieleniem idei państwa austrjackiego, przedłożyć mu ten stan i żądać od niego pomocy. Nie jest to panowie wezwanie do zamachu stanu. O zamach stanu nikt nie prosi. Jest to odwołanie się do czynnika ustawodawczego, odwołaniem się do tego, bez którego przyzwolenia w ustawodawstwie nic zmienionem być nie może.

Mojem zdaniem nie jest to równie znakiem lub objawem słabości kraju a tem mniej, jak się tu wyrażono, jest to żebraniną. Nie, panowie, raczej bym powiedział, jest to poczuciem sił swoich, bo kto się tak odzywa do monarchy, i w ten sposób, ten musi widzieć grożące niebezpieczeństwo nietylko dla siebie, ale także i dla kraju, od którego przemawia. Tak pojmując znaczenie tego adresu i jego doniosłość, zdaje mi się, że treść jego, czy takowa jest mniej, czy więcej dosadną, czy mogłoby coś lepiej czy gorzej być wyrażonem, jest rzeczą stylistyczną, rzeczą podrzędną. Tu cała doniosłość leży w tem, że sejm odwołuje się do korony, odwołuje się właśnie w chwili, w której uznaje, że grozi koronie i jemu niebezpieczeństwo, a że grozi to niebezpieczeństwo, panowie! ilustracją tego są mowy ks. Kaczały i ks. Czartoryskiego. Pchają nas do bezwzględnej opozycji. Jeżeli żądania nasze nie będą zaspokojone, jeżeli prawa nasze będą samowolnie zgwałcone, wtenczas nie będzie winą kraju, jeżeli ten kraj pójdzie rzeczywiście tą drogą opozycji, a że tę ci dwaj mowcy wskazywali, tego sądzę, dowodzić nie potrzebuję.

Podług nich potrzebnym jest sojusz ze wszystkiemi niezadowolnionymi ludami w państwie: sojusz z niezadowolnionymi ludami w Austrji, sojusz ścisły, to panowie jest bezwzględna opozycja. Ja więcej bym jeszcze powiedział, (p. Krzeczunowicz: Ja też) to jest sojusz elementów słowiańskich przeciw narodowości niemieckiej, to jest wojna ras. Czy ta wojna dla państwa nie byłaby zgubną, orzekać dziś nie chcę, ale w takiej chwili, gdzie nam mowcy niezaprzeczone mający stanowisko i wziętość w kraju już dziś tę drogę wskazują, w takiej chwili ma sejm niezawodnie prawo i obowiązki odezwać się do korony i żądać od niej pomocy, i mam nadzieję, że jeżeli tak będzie pojęte nasze odwołanie się, jeżeli my nie będziemy chcieli walczyć o słowa i małemi poprawkami doniosłość rzeczy skrzywiać, to korona tak tę rzecz zrozumie. Wtenczas będziemy mogli mieć nadzieję, że korona życzenia nasze uwzględni. Pozwólcie panowie, bo to jest w związku jedno z drugiem, abym jeszcze wspomniał o zarzutach, jakie zrobił polityce delegacji szan. p. Czartoryski. Odpowiedział mu wprawdzie p. Zyblikiewicz, ale sądzę, że ten zarzut jest tak ciężki, i jest tego rodzaju, że nigdy dość na niego odpowiedzieć nie można.

P. Czartoryski zarzucił delegacji brak zasad i oczywista rzecz, to co idzie za tem chwiejność. Otóż panowie, zdaniem mojem p. Czartoryski własnie dowiódł, że delegacja miała zasady, i że przy tych zasadach wytrwale stała, tylko że mu się te zasady nie podobały. P. Czartoryski udowodnił brak zasad tem, że nie było w delegacji przekonania, iż Galicja bez zmienienia ustroju całego państwa może jakieśkolwiek dla siebie zyskać rozszerzenie zakresu autonomii albo uwzględnienia jej potrzeb w administracji. Udowadniał brak zasad tem, że delegacja nie miała tego przekonania, iż chociażby nawet to uzyskano, to takie uzyskanie nie dawałoby żadnej rękojmi trwałości. Zdaje mi się, że nie wypowiedział ostatecznie swojej myśli, ale konieczną konsekwencją byłoby to, że delegacja nie miała przekonania, iż chociażby jej coś dawano, jeżeliby jej dawano bez ogólnego zorganizowania na nowych podstawach monarchii Austrjackiej, delegacja nie powinna była przyjąć. Prawda panowie, delegacja tego przekonania nie miała, ale delegacji mojem zdaniem, tego przekonania mieć było nie wolno, bo go sejm nie miał, bo sejm uchwalając wniosek w roku 1868 stanął na zupełnie innem stanowisku, z tego stanowiska nigdy nie schodził i we wszystkich swoich uchwałach i adresach to stanowisko zawsze wskazywał delegacji. Delegacja też z tego stanowiska nie schodziła, prawda nie schodziła nietylko dlatego, że jej sejm tak kazał, ale i dlatego, że miała przekonanie, że dobro kraju tego wymaga, aby przy tych zasadach stale obstawać.

Nie mogę tu pominąć podniesienia jednej okoliczności, która, przyznaję się, bardzo mnie zdziwiła, to jest, okoliczności podniesionej tak przez p. Ławrowskiego jak i przez p. Czartoryskiego, iż bez uzyskania zmiany ustroju państwa całego sąsiednie mocarstwa nie pozwolą na danie jakiejkolwiek koncesyj dla naszego kraju. Pytam się panów, w jakim celu było to powiedziane, bo cel być musiał. Bądź co bądź ja sądzę, że nam więcej przestrzegać w tym względzie interesów państwowych jak ministrom spraw zagranicznych, bez wątpienia nie przystoi (brawo), a jest rzeczą wiadomą, że kiedy się toczyła rzecz o danie koncesji dla Galicji w r. 1869 (jeżeli się nie mylę) ówczesny kanclerz państwa hr. Beust stanowcze dał oświadczenie, iż trudności, jakieby z tego powodu w zagranicznych stosunkach miały powstać, on bierze na siebie, a w roku obecnym w delegacji wspólnej zapytany w komitecie przezemnie dzisiejszy minister spraw zagranicznych oświadczył, że żadnemu obcemu mocarstwu mięszać się w wewnętrzne urządzenie austrjackich krajów pod żadnym względem nie pozwoli (brawo). Sądzę przeto panowie, że to nie powinno odstraszać od żądania dla naszego kraju tych urządzeń, które są mu potrzebne.

Jeżelibym chciał wejść w tok tej dyskusji i rozbierać koniecznie mowę ks. Kaczały i p. Czartoryskiego, musiałbym się zapytać jak chce, abyśmy postępowali, i do czegoby te zasady, które p. Czartoryski chce, aby były naszą chorągwią, nas doprowadzić powinny. Nie znajdujemy w Radzie państwa tych sojuszników, z którymi chce, abyśmy postępowali, a wyraźnie powiada, że nieszliśmy razem z naszymi naturalnymi mamy pójść za ich przykładem i nie iść do Rady państwa, jak to wyraźnie sz. p. Kaczała nadmienił. Ja sądzę, że ani jednego ani drugiego nie wypada nam robić, i to panowie, sądzę nietylko jako członek delegacji, lecz jako członek tego sejmu. Jako członek delegacji słucham poleceń sejmu. Sejm mię wysłał i ja na tem stanowisku walczę i wtedy ustąpiłbym z niego, gdybym sądził, że tem ustąpieniem krajowi korzyść przyniosę. Jako członek sejmu muszę powiedzieć, że nigdybym się nie zgodził z tem, abyśmy szli tą samą drogą, jak idą Czesi, to jest niewysełania do Rady państwa. (C. d. n.)

Projekt do ustawy drogowej

posła Emila Torosiewicza.

(Dokończenie.)

§. 20. Jeżeli obowiązani do przedłożenia spisów i wykazów ustanowionego terminu nie dotrzymają, może Wydział powiatowy nałożyć na nich karę do wysokości 20 zł. i równocześnie zarządzić na ich koszt wykonanie tej czynności przez delegata.

§. 21. Wydział powiatowy ma prawo zarządzić kontrolę podanych spisów i wykazów. Jeżeli się przy tem okaże, że podania były fałszywe, nałoży Wydział powiatowy na winnych karę do wysokości 5 zł. od każdego zatajonego mieszkańca i od każdej zatajonej sztuki bydła roboczego.

Wszelkie ze sporów drogowych wynikające kary, będą w drodze politycznej egzekucyi ściągnięte i wpływają na rzecz funduszu dróg dotyczącej kategoryi.

§. 22. Osoby ustawą gminną uwolnione od ciężarów gminnych tem samem wolne są od przyczynienia się do ciężarów do dróg.

§. 23. Miasta mające statuta gminne lub przywilej pobierania kopytkowego wolne są od opłat drogowych, winne atoli utrzymywać w należytem stanie, kosztem swym prócz dróg gminnych te części dróg krajowych i powiatowych, które przez ich terytorjum przechodzą.

§ 24. Koszta budowy i utrzymania dróg gminnych tak na gruntach gmin, jakoteż obszarów dworskich, mają być ponoszone kosztem gmin i obszarów dworskich za obopólnem porozumieniem.

§. 25. Do budowy drogi powiatowej lub gminnej ważnej pod względem komunikacyi a zbyt dla powiatu lub gmin i obszarów dworskich kosztownej może być udzielone wsparcie z funduszu krajowego. Toż samo może mieć miejsce z funduszu powiatowego dla dróg gminnych.

§. 26. Do sprzątania śniegów i niecierpiącej zwłoki naprawy szkód przez wypadki elementarne wyrządzonych na drogach krajowych i powiatowych obowiązani są za wynagrodzeniem mieszkańcy osad najbliższych miejsca, w którem robota ma być wykonaną. Rada powiatowa oznaczy okrąg osad, i kolej, w jakiej osady te mają być powołane do wykonania takich robót.

O wysokości wynaodzeniagrtakich robót, stanowi przy drogach krajowych Wydział krajowy, przy powiatowych Wydział powiatowy.

Jeżeli gmina następnego dnia, po zawezwaniu służby drogowej nie dostawi robotnika w ilości oznaczonej i w czasie wskazanym, będzie karaną grzywną do 10 złr. dziennie.

III. O zakresie działania krajowych reprezentacyj i władz w sprawach drogowych.

§. 27. Ustawa krajowa stanowi:

1) o potrzebie budowania nowej drogi krajowej, jak i o przemianie drogi innej kategoryi na drogę krajową;

2) o zaniechaniu drogi krajowej, Sejm stanowi uchwałą;

3) o funduszach potrzebnych do budowania i utrzymania dróg krajowych;

4) o wsparciu z funduszu krajowego na budowę dróg powiatowych i gminnych.

§. 28. Wydział krajowy:

1) przeprowadzi cały techniczny i ekonomiczny zarząd dróg krajowych;

2) mianuje delegatów lub komitety drogowe dla poszczególnych spraw drogowych i oznacza zakres ich działania;

3) prowadzi naczelny nadzór nad budową i utrzymaniem dróg wszelkiej kategorji prócz eraryalnych i wydaje rozporządzenia i instrukcje w granicach niniejszej ustawy;

4) Przestrzega ścisłego wykonania istniejących przepisów;

5) Rostrzyga spory w sprawach drogowych między Radami powiatowemi, a w ostatniej instancji wszystkie sprawy drogowe w drodze odwołania się doń wniesione.

§. 29: Rada powiatowa stanowi:

1) O budowie i kierunku drogi powiatowej, o zmianie kierunku lub zaniechaniu drogi istniejącej i zawiadamia o tem Wydział krajowy;

2) o funduszach potrzebnych do budowania i utrzymywania dróg powiatowych;

3) o zasiłku z funduszu powiatowego dla dróg gminnych.

4) o wysokości rocznych datków na cele drogowe w §. 18. wskazanych.

§. 30. Wydział powiatowy:

1) prowadzi cały techniczny i ekonomiczny zarząd dróg powiatowych;

2) układa na podstawie wykazów w §. 19. wskazanych, tabelę płatniczą i udziela ją c. k. urzędowi podatkowemu, tudzież Zwierzchnościom gminnym i obszarom dworskim w celu ściągnięcia wykazanych kwot i oddania zebranych pieniędzy do c. k. urzędu podatkowego;

3) rozporządza funduszami, na cele drogowe przeznaczonemi;

4) nadzoruje urzędy gminne i obszary dworskie co do budowy i utrzymania dróg gminnych, a wrazie zaniedbania zarządza na koszt obowiązanych co uzna za stosowne;

5) zarządza budową i utrzymaniem dróg krajowych, o ile ta czynność przez Wydział krajowy została mu poruczoną;

Dla załatwienia spraw drogowych może Wydział powiatowy mianować swych delegatów lub komitety drogowe, oznaczając zakres ich działania.

§. 31. Zwierzchność gminna wraz z przełożonym obszaru dworskiego prowadzą cały techniczny i ekonomiczny zarząd dróg gminnych, do nich należy staranie, aby drogi gminne w dobrym stanie były utrzymane.

§. 32. Dopóki droga za krajową uznana nie będzie zupełnie wybudowaną i do publicznego użytku oddaną, będzie dawniejsza komunikacya utrzymywana kosztem tych, którzy do jej utrzymania przedtem byli obowiązani.

§. 33. Władze polityczne mają prawo i obowiązek czuwania, aby dróg publicznych każdy bez przeszkody mógł używać, niemniej, aby przez zaniedbanie drogi bezpieczeństwo osób i własności nie cierpiało. W razie takiego zaniedbania zażądają zaradzenią od organu sprawującego dozór bezpośredni, udzielając mu pomocy politycznej egzekucji a wrazie niebezpieczeństwa, gdy krok ten zostanie bezskutecznym, zarządzą naprawę drogi na koszt zobowiązanych i właściwy organ bezpośredni o tem zawiadomią.

IV. Postanowienia przechodowe.

§. 34. Ustawa ta obowiązywać będzie od 1. Stycznia roku następującego po jej ogłoszeniu.

§. 35. Wykonanie tej ustawy polecam memu Ministrowi spraw wewnętrznych.

Kronika.

Kurjerek lwowski.

— Lwów na dobre rozkoncertował się. W poniedziałek przybył do Lwowa jeden z najznakomitszych tegoczesnych wiolonczelistów, p. Feri Klezer dla odegrania tu jednego koncertu. Zaraz po przybyciu swojem do Lwowa uświetnił pan Klezer pierwszy wieczorek Towarzystwa muzycznego odegraniem dwóch bagatelek, za co obsypano go hucznemi oklaskami, bo też grą swoją wprowadził do zachwytu słuchaczów. Dowiadujemy się, że koncert jego ze współudziałem pp. Marka i Miknlego odbędzie się w niedzielę w sali ratuszowej.

— Dziś, w sali ratuszowej koncert znakomitego pianisty Hans v. Bullow.

— Jutro t. j. we czwartek ujrzymy na scenie naszej „Pół miliona" na dochód p. Huberta. Zachęcać publiczności nie widzimy potrzeby, bo czterdziestoletnie zasługi na scenie beneficjanta nie potrzebują reklamy.

— Nadworny malarz padyszacha rodak nasz p. Chlebowski, o którego wysokim talencie tak pochlebnie wspominają dzienniki, zajęty jest obecnie przygotowaniem na wystawę wiedeńską wielkiego płótna z dziejów tureckich.

— Na liczne zapytania dla czego odłożono powtórne przedstawienie „Kumoszek z Windsoru" odpowiadamy, że dyrekcja uważała za stosowne poczynić niektóre zmiany i skrócenia tak w tłomaczeniu jak też i w przebiegu całej komedji.

— Dowiadujemy się, że Stow. pocztmistrzów i eksp. Gal., Buk. i W. Ks. krakowskiego w petycjach swych do sejmu z Izb handlowych poruszyło sprawę dotacji stałej pocztm. i ekspydytorów. Na czasie było podniesienie tej sprawy, dziwić się bowiem trzeba było, jak ludzie którzy przy czasach dzisiejszych li tylko pocztą zatrudnieni byli i obocznego zarobku zwłaszcza u nas w kraju (gdzie ludność izraelicka wszelki handel i przemysł, asekuracje, trafiki, grunta około miasta miasteczka i wsi posiada albo wydzierżawić umie) znaleść nie mogli dotacjami 180 złr. rocznie wynoszącymi wyżyć, jak ci ludzie ubierać się mogli stanowiąc jedyną czasem inteligencję w miasteczku jak rząd dotąd sam nie uznał potrzeby płacenia tych funkcjonarjuszów swoich odpowiednio do stanowiska jakie się należy naczelnikom urzędu, ludziom którzy tysiące w swoich ręku mają co chwili, którym powierza publiczność swoje mienie swój honor. Tylko tem sobie tłómaczyć możemy zaniedbanie tej ważnej dla ustroju państwowego klasy urzędników, że u nas system oszczędzania na pierwszym miejscu a dobrobyt krajów wygoda dla publiczności, przychylność dla rządu na drugiem miejscu. Płaca 500 złr. nie jest nawet dostateczną dla pocztmistrzów bo trzebaby tak usytuować tych urzędników aby im na posadzie zależało wtedy ustaną ciągłe skargi na opieszałość wtedy postąpi pocztowa instytucja w Austrji o krok wprzód i zrówna się z pocztą szwajcarską, belgijską i angielską.

— Nie małym czynnikiem do rozwoju przemysłu i handlu są wszelkie stowarzyszenia rzemieślnicze, zawiązywane w celu popierania materjalnych interesów klasy robotniczej, od dobrobytu której zależy również dobrobyt krajowy. Stowarzyszenia podobne, od lat wielu istniejące za granicą, u nas dopiero od niedawna weszły w życie. Pierwszy przykład dał Poznań, za nim, mimo teroryzmu Moskwy niechętnie patrzącej na wszelką łączność i solidarność, poszła Warszawa, a od lat kilku miasto nasze zaczęło rozwijać się w tym kierunku. Zawiązano pod szczęśliwym godłem „Pracy" towarzystwo szewców, dalej Towarzystwo krawców, które licząc 50 uczestników, rozpoczęły czynności swoje zaledwie z dwutysięcznym kapitałem, a dziś, jak to z pociechą w rocznem sprawozdaniu Towarzystwa widzimy, obraca już szesnastotysięcznym kapitałem. Może to będzie zachętą dla innych przemysłowców.

— Dzienniki amerykańskie w tych dniach puściły następującego bączka: Pewien profesor niemiecki wyprosił sobie u Thiersa dwóch żywych komunistów, skazanych na śmierć, Dodu i Brun, których przyrzekł zabić, i dla badań naukowych przywrócić do życia w trzy miesiące po śmierci. Zamierzył on wypełnić ciała zabitych rozczynem wapna, aby je uchronić od zepsucia, a podług jego teorji wszystko jedno, czy ma ich przywrócić do życia w trzy miesiące, czy po trzystu latach. W obecności lekarzy i urzędników, profesor chloroformował obu komunistów, wytoczył z nich krew, póki nie umarli, i napełnił ich ciała rozczynem wapna. Potem wysuszył trupy aż zeschły i przybrały barwę pargaminową, i trzymał je przez trzy miesiące w izbie lekko ogrzanej, a potem przystąpił do odżywienia ich. Naprzód dwom zdrowym i silnym robotnikom puścił krew, i krew tę wprowadził w żyły trupów, a potem zaczął działać silną baterią galwaniczną. Próba natomiast u Bruna zadziwiający wydała skutek. Zaczął on przewracać oczyma, muszkuły się ożywiły, serce dało znak życia, nakoniec, o tryumf umiejętności! po 14 godzinach starania bardzo troskliwego, Brun przemówił, zerwał się ze stołu, wypił duszkiem filiżankę bulionu i kilka uncyj koniaku, i skarżył się tylko na ból w ciele, osobliwie w tych jego częściach, któremi leżał na stole. Żyje on zdrów i rześki pod imieniem Fourbe w Szwajcarji. Przekonano się, że Dodu nie mógł dlatego odzyskać życia, gdyż serce jego było przerosłe tłuszczem Farsa.

— Od jednego z korespondentów naszych otrzymujemy co następuje: „Wysokie sfery rządu krajowego dokładnie są obznajomione, w jakim stosunku do kraju i jego ludności zostają szkoły buczackie pod dyrekcją bazylianów. Niechcę na teraz rozszerzać się z opisem wielu dotyczących szczegółów, zostawiając to na czas późniejszy, wspomnę li tylko w czasie obecnym. Pierwszych dni listopada pojawiła się lekka cholera w Buczaczu, która tak przeraziła oo. bazylianów, że niezwłocznie zamknęli szkoly, i na dni 14 rozpuścili do domów uczącą się młodzież. Po upływie dni 14 a to 20. tm. pozjeżdżała się dziatwa ze stron dość odległych, lecz niestety! OO. bazylianie bez najmniejszej przyczyny, bo o cholerze ani słychu, odroczyli zjazd dziatwy aż do 2. grudnia, co o znaczne straty biednych rodziców i opiekunów przeprawiło." W końcu korespondent kładzie skromne zapytanie: „czy godzi się tak postępować?"

— **W Administracji** *Gaz. Nar.* złożyli: Na oświatę ludową: Prof. Biliński 10 złr. Dochód z teatru amatorskiego, danego przez Józię, Albinę i Joannę 6 złr. Składka na imieninach panny Wandy Jakubowiczej z Czyżykowa w domu jej ojca, konsyliarza Kurylowicza 12 zlr.

— **Z Stowarzyszenia łyżwiarzy.** Zapisy do stowarzyszenia łyżwiarzy na sezon tegoroczny przyjmuje księgarnia p. F. H. Richtera w hotelu Langa.

— **Kozłów** 23. listopada. Korespondent *Dz. Pols.* z Kozłowa wziął sobie od dłuższego czasu za zadanie tutejsze pojedyńcze czyny przekręcać i fałszywie przedstawiać, a szacunku godne osobistości obrażać. Cholera panująca w naszem miasteczku i okolicy dostarcza mu dane do rzekomej kroniki, która tutaj jest rzeczywiście chronique scandaleuse.

Uderza raz pomieniony p. korespondent na rząd, że nie jest zbytnie czynnym i nie wysłał tutaj dotychczas z pół tuzina lekarzy i Kozłów nie otoczył murem chińskim. Znowu spotwarza p. korespondent tutejsze łac. duchowieństwo, którego nie uznaje za zupełnie nie omylne.

W ostatniej swej korespondencji *Dzien. Polski* nr. 315. wybrał pomnieniony p. korespondent za cel swych pocisków osobę tutejszego burmistrza p. Jana Kulibaby, który pomimo wstrzymanych targów tygodniowych nie zdołał zapobiedz temu, że na kilku furach sprzedawano po za obrębem miasteczka *horribile dictu*, gęsi i kapustę, które wedle twierdzenia p. korespondenta są wielkiemi nośnikami cholery.

My możemy rzekomego przyjaciela ludzkości w imieniu wielu rzeczoznawców zapewnić, że zawleczenie tej choroby jest jeszcze bardzo zagadkowe, a zupełnie nie przydatną i uciążliwą rzeczą jest niezbędny ruch i napływ handlującej publiczności podczas targów tygodniowych wstrzymywać, zwłaszcza, że zupełne zamknięcie miejscowości jest nie możebnem a zawleczenie może również podczas zwykłych i targowych dni mieć miejsce. Skargi pomienione odnosić się też mogą do chrzcin, wesel i pogrzebów, które obecnie także jak dawniej odbywają się.

Co się tyczy poszczególnie Kozłowa i tegoż zwierzchności gminnej, to takowa w wykonywaniu poruczonych czynności a względnie z powodu panującej tutaj cholery zarządzonych środków sanitarno-policyjnych jest wzorem godnym naśladowania.

Naczelnik gminy tutejszej p. Jan Kulibaba nie jest wprawdzie żadnym bezwyznaniowym cywilizatorem, tylko prostym czytać i pisać umiejącym włościaninem, obdarzonym zdrowym naturalnym rozumem i rozsądkiem, który swój ciężki urząd z taktem i poczuciem przyjętych na siebie obowiązków ku zupełnemu zadowoleniu ogółu wypełnia. Dane zresztą zawsze najpewniej liczby popierają.

W Kozłowie i Dmuchawcu zachorowało na 4500 ludności dotychczas 152 mieszkańców na cholerę, z których 36 umarło, gdy pod kierunkiem tegoż samego lekarza w pobliskiej miejscowości Taurowie na 1600 dusz zachorowało w połowie tego czasu 168 mieszkańców, z których 83, a zatem połowa umarła. Leczenie we wszystkich trzech powyższych miejscowościach było jednakowe. W Taurowie niweczy złośliwe i ograniczone indywiduum, usiłowanie z poświęceniem połączone lekarza, drugi przyjaciel ludzkości chodzi od chałupy do chałupy i rozdziela chorym swe krople „na robaki" (sic), uznając cholerę za chimerę; a wskutek tego lekarz albo zupełnie albo zapóźno o zasłabnięciach powiadomionym bywa.

W Kozłowie zaś oddziaływało zbawiennie, wskutek troskliwej pieczy lekarza na usunięcie cholery ściśle przeprowadzenie zarządzonej przez niego policji zdrowia, natychmiastowe doniesienie o wypadku choroby względnie zasłabnięciu, potrzebne pielęgnowanie i opieka chorych, istniejące środki lecznice i bezwłoczne ubezwonienie (desinfekcja). Ten jasny stan rzeczy zbija niedorzeczne zarzuty czynione miejscowej zwierzchności i tejże przełożonym.

W końcu ośmielamy się udzielić p. korespondentowi dobrze zrozumianą radę, aby raczej we własnym zakresie działania był sobie i ogółowi pożytecznym, jak podejmował się reformy tych rzeczy, o których najmniejszego niema pojęcia, i wreszcie wyrażamy tylko nasz żal, że redakcja *Dziennika Polskiego* podobnym plotkom swe łamy otwiera.

— (*N.*) **Tarnów** d. 23. listopada. (W sprawie domu więzennego w Tarnowie.) Już to nie po raz pierwszy odzywamy się w dziennikach publicznych, nie raz to już jeden, bo jak grad sypały się i sypią relacje do c. k. sądu wyższego w Krakowie, by jakoś zaradził co do rozprzestrzenienia tutejszego domu więziennego, ale te wszystkie głosy pozostały dotąd głosem wołającego na puszczy.

Zbytecznie rozwodziłbym się tutaj nad opisem stanu więźniów z jednej a ilością i jakością kaźni więziennych z drugiej strony, dosyć zdaje

Jak dotychczas przechowuje tutejszy dom więzienny przeszło 300 więźniów dorosłych i kilkoro dzieci, które matkom swym, będącym w śledztwie, jako niemowlęta towarzyszą. Do umieszczenia tej ogromnej liczby więźniów służy 19 izdebek, z których żadna bez oczywistego narażania się więźniów na rozliczne choroby nad 10 osób mieścić nie powinna, tak, że już w najgorszym razie, wliczywszy i szpital znacznie zaludniony, w wszystkich tych kaźniach najwięcej 200 osób zmieścić się potrafi. Jest to fakt niepotrzebujący bliższych komentarzy, a o tyle smutny i bardzo smutny, że i istnieje coś podobnego w państwie, które ze względów nibyto ludzkości zniosło więźniom kajdany, kary cielesne itp.!!

Ciekawy może kto będzie, gdzie się mieści reszta 100 więźniów? Otóż razem w tych samych kaźniach po 20 w jednej. Zdaje nam się, że stan wiadomy jest dobrze posłom, pp. Rutowskiemu i Spławińskiemu, a skoro liczne interpelacje do sądu wyższego na nic dotychczas się nie przydały, prosimy przeto tych panów, by sprawę tę w Wys. sejmie poruszyli, a to jeżeli już nie ze względu na samych więźniów, to przynajmniej na mieszkańców Tarnowa, którzy przy pierwszym u nas wybuchu cholery, jak najsilniejszy jej rozwój w mieście, domowi więziennemu zawdzięczyć będą musieli.

— **Z Horodenki.** (Jeszcze o hr. Dzieduszyckim.) Na posiedzeniu walnego zebrania członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych powiecie horodeńskim, dnia 20. b. m., zast. przew. przy czynności odnowienia Wydziału wymienia dotkliwą stratę, jaką oddział i Towarzystwo ogółem poniosło przez zgon Mieczysława hr. Dzieduszyckiego (zaszły w dniu 26. lipca br.), któren jak do wszelkich instytucji rokujących wielka pożytek klasom pracującym, tak i tutaj czynnej przyłożył ręki, a przewodnicząc Wydziałowi powiatowemu i walnym zebraniom, wpływem swoim i znaczeniem, jako słynnie dobry służbodawca (co w familii Dzieduszyckich cnotą jest powszechną) jednał przystępujących, gromadził licznie członków na rzecz Towarzystwa, stałym rocznym datkiem w kwocie 24 złr. opopatkował się i wytrwał do ostatka jako jedyny wspierający członek w powiecie horodeńskim. Była też nadzieja, a raczej pewność, że żyjąc dłużej, pozyska dla Towarzystwa członków równych sobie, w czem mu długotrwała choroba przedtem przeszkodziła. Dziś, gdy ta nadzieja zgasła, wzmianka na tem miejscu niech mu służy za pomnik ze strony tych, co stratę jego ocenić umieją, i na próżno oglądają się, kimby ten ubytek zastąpić!

— **Wykaz zmarłych osób** od 1. do 3. listopada 1872.

Józef Niedzielski, oficjał Izby obrach. 61 l. na suchoty. Józef Adamczuk, właściciel domu 51 l. powiesił się. Alojzy Płatyński, syn stolarza 8 l. na zapalenie płuc. Mateusz Dowhan od 30 pułku lin. 22 l. na tyfus. Filip Kling, inwalid 48 l. na tuberkuły. Józef Raganowicz, syn kowala 6 l. na ospę. Franciszek Rymarz, zarobnik 40 l. na cholerę. Marja Mazur, zarobnica 43 l. na cholerę. Marja Szydłowska, zarobnica 37 l. na cholerę. Anna Maczan, zarobnica 80 l. ze starości. Leopold Kunasiewicz, pen. oficjał sądowy 68 l. na rozdęcie płuc. Jan Klipanowski, pen. kancelista 46 l. na cholerę, Antoni Olszewski, syn obywatela 12 l. na suchoty. Karol Piler, szewc 31 l. na suchoty. Jan Ptaszyński, krawiec 30 l. na udar mózgu. Anastazja Kordasz, uboga 50 l. ze starości. Stefan Winczuryk, stróż 28 l. złamanie ziobra. Małgorzata Sauer, zarobnica 50 l. na cholerę.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Obwieszczenie. Komisja krajowa dla spraw chowu koni podaje niniejszem do powszechnej wiadomości wynik rozdania nagród za staranny chów koni.

Tego roku rozdawano nagrody w 8 miejscowościach w Rzeszowie, Tarnowie, Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie, Stryju, Wadowicach i w Now. Sączu. Z koni przyprowadzonych na te place premiowania zostały dopuszczone do ubiegania się o nagrody ogółem 80 sztuk; gdyż względem tych tylko dopełniono warunków przepisanych dla ubiegających się o nagrody a ogłoszonych obwieszczeniem komisji krajowej dla spraw chowu koni z d. 28. sierpnia br.

Z tych 80 sztuk koni otrzymały 42 koni nagrody w dukatach; mianowicie trzy ogiery po 20 sztuk dukatów; a to w Tarnowie, Tarnopolu i Stanisławowie; jeden ogier w Tarnowie 10 dukatów; a 11 klaczy po 6 dukatów.

Prócz tego przyznano medale srebrne ośmnastu chodowcom koni za staranny chów przedstawionych do nagrody klaczy.

Reszcie ubiegających się na ten raz nieprzyznano nagrody.

Z komisji krajowej dla spraw chowu koni.

Lwów dnia 18. listopada 1872.

Wrocław dnia 23. listopada. (Koresp. *Gaz. Nar.*) Stan atmosfery od przeszłego tygodnia nie wielkiej uległ zmianie — powietrze pozostało dżdżyste i przekropne przy temperaturze na tę porę bardzo łagodnej. W niektórych krajach a mianowicie w Anglii i na Węgrzech bardzo się skarzą na zbyteczną wilgoć, która już dzisiaj na młode oziminy bardzo szkodliwe wywiera skutki.

W handlu zbożowym od kilku dni jeden z nader ważnych czynników usuniętym został, wywóz bowiem z portów moskiewskich baltyckiego morza z powodu lodów stał się już niemożebnym i nie prędzej jak na przyszłą wiosnę na nowo się rozpocznie. Tymczasem jak donoszą już 150.000 wespli żyta po składach tamtejszych, mianowicie w Rybińsku, na otworzenie żeglugi czeka. Targi angielskie w ostatnim tygodniu nie wiele ożywione były, albowiem kupujący dosyć jeszcze zaopatrzoni z wielą powściągliwością występowali, podczas gdy sprzedający znając niedobór kraju, do żadnych koncesji nakłonić się nie chcieli, i ceny pozostały bez zmiany. Dowóz zresztą dosyć był znaczny, a obecnie 389 okrętów ze zbożem do Anglii płynie (w przeszłym roku o tym samym czasie było ich 402).

We Francji, gdzie dowozy na targi znacznie zwolniały, usposobienie bardzo panowało stałe i nawet ceny w wielu miejscach płacono wyższe. W Paryżu mąkę notowano drożej, albowiem zapasy jej bardzo są małe. Marsylia w ostatnim tygodniu prawie żadnego dowozu nie miała, a że wywóz dosyć był znaczny, tendencja podwyżki przeważać zaczęła.

Targi belgijskie przy zwiększonym dowozie dosyć ożywione były, a w Antwerpii z powodu dość znacznego mywozu do Holandii i prowincji nadreńskich, ceny notowano wyższe.

W Holandji, gdzie zapasy zboża bardzo zredukowane a dowozy chwilowo nader są małe, usposobienie pannje stałe i ceny ku podwyżce dążą.

W południowych Niemczech i prowincjach nadreńskich targi bardzo trzymały się stale, na niektórych placach nawet, jak w Kolonii, ceny notowano wyższe. I w innych stronach Niemiec, pomimo że tu i owdzie tendencja wsteczna przebijać zaczęła, usposobienie zawsze utrzymuje się stale i nikt na serjo w żadne stanowcze obniżenie nie wierzy. Na naszej ostatniej giełdzie notowano 1000 kilo pszenicy na ten miesiąc 85 tal., tyleż żyta na ten miesiąc 59½ tal., na listopad-grudzień 58¾ tal., na grudzień-styczeń 58¼ tal, na kwiecień-maj 58¼ tal.

Targ nasz dzisiejszy przy średnim dowozie niezmienne utrzymał ceny — notowano:

Pszenica za 100 kilogr. (około 200 f. w. biała 7 — 9⅙ tal., żółta 7 — 8⅔ talarów.

Żyto za 100 kilogr. 5⅙ — 6⅙ tal.

Jęczmień za 100 kilogr. 5 — 5½ tal.

Owies za 100 kilogr. 4⅙ — 4 5/12 tal.

Groch za 100 kilogr. 5 — 5½ tal.

Wyka za 100 kilogr. 4 — 4½ tal.

Łubin za 100 kilegr. żółty 3 1/12 — 3⅛ tal., niebieski 3 — 3¼ tal.

Rzep za 100 kilogr. 9⅔ — 10⅓ tal.

Rzepik za 100 kilgr. 9 5/12 — 10⅙ tal.

Koniczyna za 50 kilogr. (około 100 f. w.) biała 17½ — 21½ tal., czerwona 14½ do 16½ talarów.

Okowita stale za 100 litrów (100 kw. p.) 100% Trall. w miejscu, na ten miesiąc na listopad-grudzień 18¼ tal., na kwiecień-maj 18⅔ tal.

Banknoty austrjackie 92¾ tal. za 150 zł.

Banknoty rosyjsko-polskie 82¾ tal. za 90 rubli.

Bank rolniczo-przemysłowy, Kwilecki, Potocki i spółka. Filia wrocławska.

Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów zrealizowanych na placu lwowskim w ciągu tygodnia od 14. do 26. listopada 1872.

Zboża. Pszenica 170 f. czelna biała 11.50 — 12 zł., czelna żółta lub czerwona 11 do 11.75 zł., biała dobra sucha 10.50 do 11.25 zł., dobra sucha czerwona lub żółta 10.50 do 11.25 zł., ordynaryjna lub wilgotna 10.25 — 10.50 zł.

Żyto 160 f. najlepsze suche 8 — 8.15 zł., średnie lub wilgotne 7.60—7.70 zł.

Jęczmień 140 f. 6.30 — 6.50 zł.

Owies 100 f. 3.25—3.40 zł.

Hreczka 140 f. 6.20 zł.

Kukurudza 170 f. 7.50 zł.

Nasiona. Koniczyna 180 f. przednia 43 — 44 zł., średnia 40 zł., ordynaryjna 40 zł.

Nasiona olejne. Rzepak zimowy 150 f. 11.25 — 12 zł.

Lnianka 150 f. 9.25 — 9.75 zł.

Okowita 80 Tralles, 41 miar gotowa 19¾ 9⅞ złt., z umową na listopad-marzec 19.50 zł., na sierpień 20 zł.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 73, spirytus rafinowany z anyżem stopień 75.

Bank krajowy galicyjski *przy placu Marjackim wydaje* **Asygnaty kasowe**:
5 procentowe za 8dniowem wypowiedzeniem
5½ „ „ 14 „ „
6 „ „ 30 „ „
7 „ „ 60 „ „

Ostatnie wiadomości.

Jeszcze nie było w sejmie naszym tak ważnych rozpraw adresowych, jak pozawczorajsze Punktem kulminacyjnym dawniejszych bywała, humorystyczna mowa posła hr. Dunina Borkowskiego, szydząca z wszystkiego i z wszystkich i nic pozytywnego nie stawiająca. Cały sejm brał ją zawsze za fajerwerk puszczony dla rozweselenia, galerji więc bez żadnego przemijała wpływu.

Regularnie zabierał bywało głos i dr. Smolka i rozwijał zawsze w ten sam sposób swoją ideę federacyjną.

Teraz niema Borkowskiego w sejmie, a dr. Smolka milczał. Wystąpili inni mowcy, i zastąpili nieobecnego Borkowskiego i milczącego Smolkę, a rezultat był bardzo świetny.

Wprawdzie poprawka księcia Czartoryskiego, wyrażająca ubolewanie z powodu porzucenia polityki ugodowej, została większością głosów odrzuconą, ale śmiało przepowiedzieć można, iż było to ostatnie zwycięztwo dotychczasowej większości sejmowej, zwycięztwo to bowiem rozprzęgło tę większość zupełnie, jak to się wkrótce pokaże. Około chorągwi, wywieszonej przez księcia Czartoryskiego, gromadzi się coraz większa liczba posłów. Wielu posłom jeszcze trudno było rozstać się z dotychczasowym przywódzcą, dr. Grocholskim, lecz i sam dr. Grocholski przewidywał bliski upadek tej większości i zwracał uwagę, że jeśli rząd i większość Rady państwa jeszcze i w tej sesji rajchsratowej nie nada Galicji pożądanego rozszerzenia autonomii, to z tego, co się objawiło w Izbie, wnosić można z pewnością, iż przyszły sejm pójdzie drogą przez księcia Czartoryskiego i księdza Kaczałę wytkniętą. Gdyby tylko to opamiętanie się nie było za późne, gdyby tylko nie przyszło po uchwaleniu wyborów bezpośrednich, po zniesieniu zupełnem autonomii!

Dwaj kompetenci o posady członków Wydziału krajowego bardzo czynnie, jak już donosiliśmy, uwijają się i agitują w komisji, wysadzonej do sprawozdania z czynności Wydziału. Skłonili oni zręcznie tę komisję do przeobrażenia się w sąd dyscyplinarny nad Wydziałem krajowym. To co członek najskrajniejszej lewicy w sejmie węgierskim, Simonyi, zamierza swym wnioskiem o ustanowieniu komisji do zbadania czynności ministerstwa węgierskiego, to ci dwaj panowie przeprowadzić usiłują bez uchwały sejmu. Wprawdzie niema widoku, aby się im to powiodło nawet w komisji, której większość już pomiarkowała, iż tym agitatorom chodzi o dostanie się do Wydziału krajowego. Ale walkę stoczą oni w sejmie, sekundowani przez *Dzien. Pol.*, którego jeden z tych kompetentów jest opiekunem.

Na początku wczorajszego posiedzenia uchwalono subwencję 10.000 Towarzystwu Opieki narodowej — posłów naszych wielu było wtenczas w bufecie, przeciw głosowali tylko moskalofile i nierozumiejący o co idzie włościanie, którzy zawsze są przeciwko wszelkim wydatkom. Hr. Potocki głosował za udzieleniem. Hr. Gołuchowskiego w Izbie podczas głosowania nie było.

Rozprawy nad projektem ustawy drogowej odłożono do jutra, a tymczasem projekt posła Torosiewicza, który znają czytelnicy z pisma naszego, przesłano do komisji. Większości sejmowej projekt komisji nie przypadł do myśli, a to głównie z powodu wprowadzenia dróg gminno-konkurencyjnych. Sposób utrzymywania ich według projektu komisji uważają za niemożliwy w naszych stosunkach. Dla przeprowadzenia i utrzymania takich dróg trzebaby każdemu Wydziałowi powiatowemu dać po dwie kompanie wojska.

Komisja drogowa zebrała się zaraz po posiedzeniu sejmowem, i uchwaliła obstawać przy swoim projekcie.

Zapytywany przed tygodniem komisarz rządowy, jak rząd zapatruje się na okręgi gminne, dziś odebrał z Wiednia zawiadomienie, iż rząd nie życzy sobie tego, należy się więc obawiać, aby ta okoliczność nie wpłynęła na opóźnienie pracy komisji.

Wczoraj podkomitet miał zdawać sprawozdanie w komisji w sprawie propinacyjnej.

Posłowie składali wizytę ks. Kaczale w dowód uznania dla jego mowy, która w mieście jest przedmiotem ogólnego zajęcia. Ks. Czartoryski poniedziałkowem wystąpieniem postawił się jako naczelnik stronnictwa, zluzował dr. Smolkę, przyciągnął od razu wiele osób, ztąd dają się słyszeć głosy, iż w razie zmiany w polityce rządowej ks. Jerzy musi zająć ważne stanowisko.

W sejmie berlińskim wniosek dr. Szumana przy drugiem czytaniu, aby ustawę o ordynacji powiatowej rozciągnąć i na ziemie Polskie, został odrzucony 250 głosami przeciwko 82 — jest to największa liczba głosów, jaką obecnie w Izbie niższej zdołała zgromadzić opozycja.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie komisji drogowej o zmianie ustawy drogowej; 2) Sprawozdanie komisji budżetowej o budżecie domu obłąkanych na Kulparkowie.

Sejm górno-austrjacki rozpoczął dn. 25. obrady nad ustawą o zniesieniu opłaty szkolnej. Biskup Rudiger postawił wniosek przejścia do porządku dziennego.

Independance Belge z d. 25. donosi, że położenie rzeczy w Paryżu jest bardzo naprężone. Prawica projektuje jenerała Changarnier na następcę Thiersa, Thiers obstaje przy swoich zapatrywaniach.

Telegramy Gazety Narodowej.

Praga d. 26 listopada. Pisma czeskie ogłaszają oświadczenie klubu posłów czeskich (deklarantów), że opór bierny w sprawach szkolnych nie należy do punktów programu prawno-politycznego, a dotyczące korporacje (Rady i Wydziały powiatowe, tudzież komitety szkolne) mogą tak postępować jak się im wydaje.

Wersal d. 21. listopada. Posiedzenie komisji Zgromadzenia narodowego. Batbie odczytał sprawozdanie większości, polecające nagły wniosek, aby utworzyć komisję piętnastu dla przygotowania projektu ustawy o odpowiedzialności ministrów. Sprawozdanie powiada, że odpowiadanie na mesaż byłoby nie na miejscu, gdyż Thiers jest tylko delegatem Zgromadzenia narodowego; i nie poleca roztrząsania kwestji w mesażu poruszonych. — Sprawozdanie to będzie zapewne jutro Zgromadzeniu przedłożone.

Jaki obrót weźmie przesilenie, niewiadomo; pogłoski w tym względzie krążą najsprzeczniejsze.

Berlin d. 26. listopada. Izba posłów przyjęła w trzeciem czytaniu wniosek o ordynacji powiatowej w redakcji rządowej, po długiej mowie ministra spraw wewnętrznych, przy imiennem głosowaniu, większością 288 głosów przeciw 91. Przeciw głosowali Polacy, przeważna część centrum i część konserwatystów.

Przyjechali do Lwowa d. 26. listopada.

Hotel Zorza: Pp. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. E. Łobaczewski z Przemyśla. J. Tyszkowski z Rybotycz. M. Utrycki z Hliboki.

Hotel Langa: S. Jauczarski z Pańczowy. B. Exselbirth z Odesy. Z. Herschmann z Wiednia. J. Reinhardt z Wiednia. L. Mozer z Salcburga. C. Jermy z Czerniowiec.

Hotel Angielski: S. Barański z Radłowic. O. Dobrowolski z Przybyłowa. W. Mierzyński z Baryłowa. K. Rojewski z Cieszanowa. E. Rozwadowski z Hnatki. E. Bom z Sniatyna. Z. Bzrozowski z Stanisławowa. A. Napadiewicz z Więckowiec. A. Żelechowski z Karowa.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Przychodzą

K rakowa do Lwowa o g. 5 m. 57. rano.
„ „ „ 9 „ 45 wieczór.
„ „ „ 10 „ 50 rano.
z Czerniowiec „ „ 10 „ 43 wieczór.
„ „ „ 3 „ 58 rano.
„ „ „ 3 „ 45 popołud.
z Brodów i Złoczowa „ „ 10 „ 58 wieczór.
„ „ „ 4 „ 18 rano.
„ „ „ 4 „ 3 popołud

Odchodzą

ze Lwowa do Krakowa o g. 11 m. 28 wieczór.
„ „ „ 5 „ 5 rano.
„ „ „ 5 „ — popołud.
„ do Czerniowiec „ 6 „ 47 rano.
„ „ „ 12 „ 15 w połud.
„ „ „ 11 „ 43 wieczór.
„ do Brod. i Złocz. „ 6 „ 27 rano.
„ „ „ 12 „ — popołud:
„ „ „ 11 „ — wieczór

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 32 w nocy.
„ „ 12 „ 26 w połud.

Kursa Giełdy wiedeńskiej

z dnia 25. listopada 1872

godz. 2 min. 20 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 144.75. Węgierskie kredyt. 137.00. Anglo-austr. 338.50. Unionsbank 282.25. Kolei Karola Lud. 229.00. Kolej siedmiogr. 180.00. Kolei połudn. 202.00. Kolej Alfölda 173.00. Kolei Elżbiety 248.50. Kolej lwowsko-czerniow. 147.50. Węg.-Nordost. 157.50. Kolei połnocnej 211.50. Kolei Rudolfa 173.00. Węgierska Ostbahn 128.00. Indemnzacji galicyjskie 77.75. Losy z roku 1864 148.00.

Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 189.75. Banku obrotowego 252.00. Losy tur. 77.00. Akcje banku budow. 178.00. Kolei państwowe. 341.00. Banku związk. 376.00. Losy węgier. 102.25. Ros. bankn. rent. hyp. 236.50. Kolei Naddniestr. 113.00. Rubel ros. 1.47. Usposobienie: mocne.

z dnia 25. listopada 1872.

godzina 10. minut — przed południem.

Akcje kred. 342.75. Anglo-austr. 340.00. Unionsbank 285.00. Kolej Kar. Ludw. 229.00. Kolej połudn. 203.50. Franko-austr. 145.00. Losy z 1860 r. 103.50. Napoleondor 8.66. Tramway 385.00. Usposobienie: mocne.

z dnia 23. listopada 1872.

godzina 5 minut 10, po południu.

Berlin. Ruble papier. 82¾. Akcje kredyt: 207¾. Lombardy 124½. Galizier 105⅝. Kolej państwowa 208½. Rumuńska 47⅞. Banknoty austr. 92 7/16. Losy 1864 94⅕. Usposob. bardzo mocne.

W TEATRZE hr. SKARBKA.

Pod artystyczną dyrekcją Witalisa Smochowskiego.

W środę d. 27. listopada 1872.

ZEMSTA

komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredrę.

Osoby:

Cześnik Raptusiewicz . . P. Hubert.
Klara, jego synowica . . Pna. Deryng.
Rejent Milczek . . . . P. Podwyszyński.
Wacław, syn rejenta . . P. Kwieciński.
Podstolina . . . . Pni German.
Papkin . . . . P. Dobrzański.
Dyndulski, marszałek) cze- P. Galasiewicz.
Smigalski, dworzanin) śnika P. Bronowski.
Perełka, kuchmistrz . . . P. Bąkowski
Pierwszy) murarz . . . P. Dworski.
Drugi) . . . P. Skalski.
Murarze. Hajduki. Pachołki. Druchny. Drużbowie. Rzecz dzieje się na wsi.
Reżyser p. Dobrzański.

Początek o godzinie 7mej.

NADESŁANE.

Czytelnicy raczą zauważyć dzisiejsze ogłoszenie fabrykanta zegarków Filipa Fromma w Wiedniu, I. Rothenturmstrasse 9, naprzeciwko Wollzeile. Ceny tej firmy są najtańsze w całej monarchii. Każdy potrzebujący kupić zegarek, niech się listownie zgłosi, a jeżeli pojedzie do Wiednia, niech osobiście będzie w tym handlu Listowne polecenia wypełniają się rzetelni etak jakby sam kupujący był obecnym.

Lwów, z Izby handlowej dnia 26 listopada

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	223 50	230 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	148 50	150 00
Banku hip. gal. z wpł. 80%	239 00	240 50
„ krajow. z wpł. 50%	85 00	87 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	79 25	79 75
Tow. kred. gal. 4% w. a	74 25	75 00
Banku hipot. gal 6%.	89 00	89 50
Gal. zakł. kred. włość.	93 75	94 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	78 10	78 70
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 10	5 18
Dukat cesarski	5 13	5 20
Napoleondor	8 62	8 70
Pół imperjał rosyjski	8 72	8 84
Rubel rosyjski srebrny	1 64	1 70
Rubel rosyjski papierowy	1 47	1 48
Pruskie bilety kasowe	1 61	1 62
Srebro	107 50	108 50
Wiedeń d. 22 listopada		
Papiery państwa austr.		
renta austr. w. a. 5%	66 00	66 10
„ „ srebrem	70 15	70 25
Pożyczka ost. z r. 1839	340 50	341 00
Pożyczka loter. z r. 1854	95 50	96 00

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
„ „ „ 1860	103 00	103 50
„ „ „ 1864	147 00	147 25
„ podatk. z r. 1864	117 25	117 50
Listy zastawne domen.	114 00	115 00
Oblig. indemniz. gal.	78 00	78 50
„ „ bukow.	76 00	77 0
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	323 25	323 75
Centralny bank	57 00	58 00
Kredytowy zakład	335 75	336 50
Franko-Austrjackie	138 25	139 00
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	89 50	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	978 00	980 00
Vereinsbank	201 50	202 00
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	171 00	171 50
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell	21 00	22 00
Akcje kolejowe.		
Albrechta	178 00	178 50
Alföldzka	173 00	174 00
Karola Ludwika	228 50	229 00
Północna Ferdynanda	2120 00	2130 00
Franciszka Józefa	220 00	220 50

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Lwowsko-Czerniow. Jassy	147 00	147 50
Rudolfa	174 25	174 75
Siedmiogrodzka	181 00	182 00
Staatsbahn	336 00	337 50
Połndniowa	200 00	200 50
Tramway wied	374 50	375 20
Łupkowska	000 00	000 00
Węgierska północno wsch.	157 75	158 50
„ wschodnia	126 00	126 50
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	89 00	89 25
Bank włościańsk. galicyjski	93 00	93 50
Tow. kred ziem. gal. 4%	74 75	75 25
„ „ „ „ 5%	80 00	80 00
Bank nar. austr. 5% m. k	91 50	92 00
„ „ „ 5% w. a	00 00	00 00
Bodencredit w srebrze 5%	99 75	100 00
„ w. a. 5%	88 10	88 30
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Albrechta	92 25	92 50
Alföldzka kolej	89 45	90 00
Ferdynanda północna	100 00	101 00
Karola Ludwika dawn.	100 00	101 00
„ „ z r. 1867	94 50	95 00
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	86 00	86 00
„ „ „ III em.	76 00	76 50

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
„ dolfa	93 00	[illegible]4 50
Siedmiogrodzkiej	91 25	91 00
Południowej koloi	109 00	109 50
Państwowej kolei	000 00	000 00
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	89 00	89 50
Elżbiety nowa	000 00	000 90
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	92 00	92 30
Ferdynanda północn. m. k.	88 50	89 00
„ „ w. a.	87 00	88 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	1[illegible]4 50	185 50
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	24 00	24 50
„ Keglevich	17 50	18 50
„ hr. Palfy	29 00	29 50
„ ks. Salm	40 00	41 00
„ hr. St. Genois	29 50	30 50
„ ks Windischgrätz.	24 50	25 00
„ Waldstein	22 50	23 00
„ ks. Klary	38 50	39 00
Dewizy (3 miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	79 40	79 50
Paryż 100 frank.	42 65	42 70
Londyn 10 ft. szter.	108 90	109 00
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	91 50	91 60

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skrzk.